

Ks. Florian Cieniuch

Urodził się 24 IV 1949 r. w Szubinie. Szkołę Podstawową ukończył w Szubinie, a następnie Liceum im. Mikołaja Kopernika w Bydgoszczy. Po ukończeniu szkoły pracował jako górnik w kopalni węgla kamiennego „Marcel” w Radlinie Śląskiej. Następnie podjął pracę w Zakładach Naprawy Taboru Kolejowego w Bydgoszczy. W okresie od 14 XI 1970 r. do 5 VI 1976 r. studiował w PWSD w Gnieźnie. Święcenia diakonatu otrzymał 21 VI 1975 r. Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego 6 VI 1976 r.

Po święceniach pracował jako wikariusz w Toruniu, w parafii Opatrzności Bożej (1 VII 1976 r. - 15 V 1978 r.). Drugą jego placówką była parafia pw. św. Mikołaja w Gąsawie (16 V 1978 r. - 29 IX 1980 r.). Przez następnych pięć lat pracował w parafii pw. św. Doroty w Strzałkowie (30 IX 1980 r. - 30 VI 1985 r.).

Po otrzymaniu zgody na wyjazd na misje, przygotowywał się w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie, pomagając jednocześnie w duszpasterstwie w parafii pw. św. Zbawiciela.

Do Wenezueli przez Rzym przybył 11 IX 1986 r. Przez pierwszy tydzień pracował wraz z ks. Julio – Kolumbijczykiem w Coro. Przez następne dwa miesiące pracował z ks. Henrykiem Jankowskim w Punto Fijo. Następnie ks. biskup mianował go proboszczem parafii pw. św. Anny w miejscowości Św. Anna, w której od trzech lat nie było księdza, a pracę duszpasterską sprawowały siostry z Hiszpanii i z Wysp Kanaryjskich. Do Polski po raz pierwszy na urlop przyjechał w 1989 r. wraz ze swoim biskupem.

Parafia, w której pracował 9 lat, obejmowała obszar 1000 km². Swoją opieką duszpasterską ks. Florian obejmował 50 tys. ludzi, 60 wiosek, 6 szkół średnich i filię uniwersytetu. Jego parafia posiadała 25 kaplic. Będąc na urlopie w kraju w 1998 r. uczestniczył w V Diecezjalnym Spotkaniu Misyjnym w Gnieźnie.

Obecnie pracuje w Punto Fijo (na przedmieściach), w parafii MB z Nizin w Las Margaritas. Parafia liczy 30 tys. wiernych. Kościół w stylu góralskim jest w trakcie wykańczania. Budowę rozpoczął jezuita z Hiszpanii – ks. Juan Esparza. W parafii działają: Neokatechumenat, Odnowa w Duchu Świętym, grupy teatralne i muzyczne.

W 2003 r. ks. Florian został wikariuszem generalnym.

Powołanie misyjne – historia

W seminarium byłem członkiem Ogniska Misyjnego. Długo czytałem o krajach świata. Na moim biurku często leżał kalendarz klaweriański. W młodości chciałem być marynarzem wojskowym. Powołanie misyjne rozpoznałem w seminarium. Zrodziło się ono w czasie spotkania z misjonarzami. Silnym przeżyciem było dla mnie pożegnanie naszych trzech misjonarzy w 1974 r.: ks. Zbyszko Hanelta, ks. Andrzeja Grzeli i ks. Kazimierza Muszyńskiego.

Następnie na misje wyjechał ks. Józef Baszak – franciszkanin – mój przyjaciel, który pisał o sytuacji w Brazylii. Wówczas to zdecydowałem się na wyjazd. Udałem się z prośbą do kard. Wyszyńskiego, abym mógł wyjechać do pracy misyjnej w Brazylii, gdzie chciałem służyć najbardziej. W odpowiedzi usłyszałem takie słowa ks. Prymasa: „Jako biskup nie mogę księdzu odmówić, ponieważ Kościół jest misyjny ze swej natury. Jednak jako biskup muszę też sprawdzić, czy nie jest to zachcianka – czy jest to rzeczywiście powołanie misyjne”. Ks. Prymas poprosił mnie, abym z tą prośbą pojawił się z okazji odpustu ku czci św. Wojciecha. Niestety, ze względu na chorobę i późniejszą śmierć Prymasa, nie doszło już do tej rozmowy. Po objęciu diecezji przez kard. Józefa Glempa, skierowałem się z tą samą prośbą do niego. W 1982 r., po stanie wojennym, ks. Prymas posłał mnie na kurs językowy do Paryża. W międzyczasie przyjechał na wakacje z Wenezueli ks. Andrzej Smaruj – salezjanin pochodzący z Ryszewka. Przywiózł on prośbę od bp. Mons. Ramon Ovidio Perez Moralesa o nowych księży dla swojej diecezji Coro. Prymas Józef Glemp wyraził zgodę na mój wyjazd do Wenezueli. W 1985 r. rozpocząłem kurs przygotowujący w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie. Przed moim wyjazdem na misje, pragnąłem pójść po raz ostatni (11), na pieszą pielgrzymkę do Częstochowy.

Wenezuela, 1998

W mojej parafii w ciągu roku udzielanych jest ok. 800 chrztów, 150 pogrzebów, 50 ślubów, a 500 dzieci przystępuje do I Komunii św. Jednym z najpoważniejszych problemów pojawiających się w Wenezueli są związki niesakramentalne. Ten kraj często nazywa się „krajem wiecznych kawalerów”. Mężczyźni z Równin Wenezueli unikają ożenku, bo nie chcą dzielić się majątkiem z kobietą. Nie są jednak samotni. Wybierają sobie kochanki, z którymi żyją długo i szczęśliwie. Nieślubne związki są tutaj bardzo częste. Kobiety mogą tylko marzyć o ślubie w białej sukni, a hucznego wesela z tańcami i uczt do rana, w tej części Wenezueli, zwanej Los Illanos, chyba nikt nie widział. Związek kobiety i mężczyzny trwa zazwyczaj od kilku do kilkudziesięciu lat. Zdarza się jednak, że partnerzy pozostają razem aż do śmierci, tak jakby byli wierni przysiędze małżeńskiej, której nigdy nie składali.

Bardzo rozwinięty jest tutaj kult Maryjny. Wenezuelczycy gorliwie uczęszczają na modlitwę różańcową. Owocem mojego pobytu i pracy duszpasterskiej w parafii (nad wybrzeżem) jest mała obecność sekt. Nawet w najmniejszej miejscowości postawiona jest mała kapliczka i szkoła parafialna dla katechetów. Zwiększyła się frekwencja na Mszy św. Stworzyłem także rady parafialne. W parafii jest jednak jeszcze wiele pracy. Szerzy się pijaństwo, często młodzież ucieka od zaangażowania w życie parafialne.

Wenezuelczycy o Polsce wiedzą niewiele. Wiedzą, że jest to kraj, z którego pochodzi Papież. Bardzo popularny był Lech Wałęsa. Wiele dzieci, które chrzciliśmy miały na imię „Walesa”.

Gnieszno, 1999

Niedawno naszą szkołę odwiedził ks. Florian, który już od ponad 13 lat głosi słowo Boże w Wenezueli. Opowiadał on o zwyczajach, kulturze i zupełnie odmiennym, w stosunku do naszego, życiu ludzi w Wenezueli. Mówił, że dzieci na Boże Narodzenie nie stroją choinek, ale za to robią żłóbki, które zajmują nieraz dużą część pomieszczenia. Nie ma tam rorat, ale 9-dniowa nowenna przed Bożym Narodzeniem. Nie ma też zwyczaju spożywania wieczerzy wigilijnej. Obchodzi się święto tzw. „kogutów” (W wigilię Bożego Narodzenia wieczorem, ludzie z różnych, nawet odległych wiosek schodzą się do kościoła. Uczestniczą w nocnej Mszy św. i do rana trwają na modlitwie. Wcześniej, skoro świt, wtedy, gdy pieją koguty, wracają do swoich domów). Ludzie mieszkają w domach zbudowanych z gliny i trawy. Śpią w hamakach. Jako ciekawostkę ks. Florian dodał, że ludzie w Wenezueli o godzinie 12.00 nie mają własnego cienia, gdyż kraj ten leży blisko równika.

„Misjonarz Dwunastki” z 1999 r.

Punto Fijo, 25 X 1999 r.

Serdecznie pozdrawiam z dalekiej Wenezueli, o której po 13 latach pracy mógłbym powiedzieć: moja druga ojczyzna z wyboru. Od 1990 r. do 1999 r. byłem na dużej parafii wiejskiej, która obejmowała 69 wiosek i 27 kaplic czy kościołów. W tym roku bp Juan Maria Leonardi Villasmil przeniósł mnie. Teraz jestem na przedmieściach dużego miasta. Moja obecna parafia liczy 35 tys. ludzi. Są to protestanci, świadkowie Jehowy i adwentyści. Największą grupę stanowią obojętni religijnie. Potrzeba dużego wysiłku, aby tych ludzi pokochać, bo każdy naród jest inny.

W tym roku w sierpniu wspólnie z grupą Wenezuelczyków zorganizowałem obóz misyjny, który trwał trzy tygodnie. Grono ludzi przygotowaliśmy przez różne pogadanki i później oni odwiedzali domy i organizowali spotkania z ludźmi. Byłem odpowiedzialny za 250 młodych ludzi, ale dzięki Bogu wszystko nam poszło dobrze.

Różne to były czasy i przygody na tych misyjnych wędrówkach. Gdy pojechałem na pierwszą parafię św. Anny, nie było gdzie mieszkać i musiałem wypożyczyć dom, ale oczywiście pusty, bez krzesła, bez łóżka, bez lodówki w tym gorącym klimacie. W Pueblo Nuero (Nowe Miasto) była plebania, ale pusta. Miejscowi pożyczili mi hamak, który zawiesiłem na korytarzu i takim to sposobem nauczyłem się spać w hamaku, którego tutaj w Wenezueli nie zamienię na łóżko, ponieważ jest bardziej wygodny. Nasza praca polega na dotarciu do ludzi. Nie możemy czekać na to, że oni przyjdą do nas sami i dlatego ksiądz odwiedza szkoły, formuje katechetów, lektorów, szafarzy, którzy mu pomagają rozdawać Komunię św. i zanosić ją do chorych.

Punto Fijo, 3 VI 2000 r.

Serdecznie pozdrawiam wszystkie Ogniska Misyjne, także wszystkich ich opiekunów, a w sposób szczególny wszystkich kapłanów, którzy choć nie wyjechali na misje, swoją postawą wobec spraw misji świadczą jak prawdziwi misjonarze. U nas jak zwykle za dużo słońca, czasami nie można nawet wyjść na ulicę, bo chodnik jest tak nagrzwany, że człowiek stąpa jak po gorącej płycie.

Punto Fijo, 6 II 2001 r.

Dziękuję serdecznie za list na Boże Narodzenie. W sposób szczególny pozdrawiam panią Jadwigę, opiekunkę Ogniska Misyjnego, a także Monikę Owczarzak i Karolinę Warlich z Dębówca. Cieszę się, że się modlicie za misjonarzy, którzy potrzebują wiele rzeczy, ale przede wszystkim dużo mocy Bożej, żeby trwać i na przykład wszystkim przeciwnościom głosić, że Bóg nas kocha. Co trzy lata odwiedzam naszą kochaną Polskę i w roku 2001 zamierzam również odwiedzić ojczyznę, by podziękować Bogu za 25 lat kapłaństwa. Obiecuję Was odwiedzić i przywieźć jakiś materiał na Wasze gazetki misyjne.

W Wenezueli dzieci nigdy nie widziały śniegu czy zamarzniętej rzeki, a lód używa się do schładzania napojów. Na Boże Narodzenie, a także na Wielki Tydzień dużo ludzi jedzie na plażę, tak jak u nas w lipcu, i w tych ośrodkach plażowych uczestniczą w nabożeństwach kościelnych.

„Misjonarz Dwunastki” 67(2001)7

Punto Fijo, 30 IV 2004 r.

List bp. Juana Villasmil do abp. Henryka Muszyńskiego

Przewielebny Księżę Arcybiskupie!

Chciałbym skorzystać z wyjazdu ks. Floriana Cieniucha, aby podziękować Panu Bogu za nieocenioną służbę księży z Archidiecezji Gnieźnieńskiej, którzy pracowali i pracują dla tej części Bożego Ludu, który wędruje ku Bogu na Półwyspie Paraguaná (Falcón Venezuela). Od prawie 20 lat, kiedy jeszcze byliśmy dekanatem północnym Diecezji Coro, a później od sierpnia 1997 r., jako Diecezja Punto Fijo, pracowali u nas: ks. Henryk Jankowski, ks. Kazimierz Domek, ks. Florian Cieniuch i ks. Włodzimierz Dziadek. Dwóch z nich nadal pracuje: ks. Henryk i ks. Florian.

Jak Abraham, gdy prosił za Sodomę i Gomerę, odważam się prosić, aby ks. Arcybiskup przedłużył swoje pozwolenie dla nich. Jednocześnie z pewną obawą i drżeniem odważam się prosić, jeżeli to jest możliwe, aby ks. Arcybiskup zezwolił na przyjazd tutaj chociaż jeszcze jednemu księdzu.

Jeszcze raz zapewniam o modlitwach, aby nasz Pan błogosławił ks. Arcybiskupowi oraz Ludowi Bożemu wędrującemu do Pana Boga w Archidiecezji Gnieźnieńskiej. Niech dobry Bóg pozwoli Wam wzrastać duchowo.

Mam nadzieję, iż Stwórca wynagrodzi trudy tej pracy.

Juan Maria Leonardi Villasmil
Biskup z Punto Fijo

Szubin, 1 VII 2004 r.

W dniu 31 VII 2003 r. odbył się pogrzeb śp. Józefy Cieniuch, matki ks. Floriana. Msza św. pogrzebowa została odprawiona w parafii pw. św. Wita w Słupach przez miejscowego proboszcza, ks. Leszka Krolla. W homilii ks. proboszcz podkreślił pobożne życie zmarłej: „W każdą niedzielę jeździłem do niej z Komunią św. Jej wiara była prosta i niezwykle ufna. Szczególnie w czasie choroby i cierpienia przyjmowała Chrystusa z żywą wiarą. Wychowała troje dzieci: dwóch synów i jedną córkę. Przez ostatnie 14 miesięcy mieszkała u swojej córki Teresy w Królikowie. Mąż, Józef, zmarł 3 IV 1981 r. Teraz razem z nim wspierać będzie całą rodzinę, dzieło misyjne i nas wszystkich swym wstawiennictwem u Pana”.

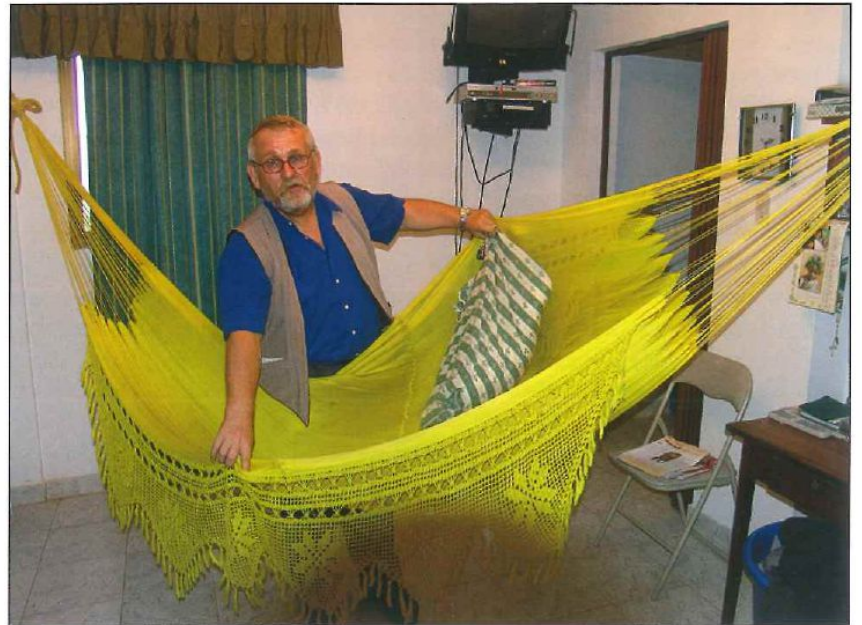
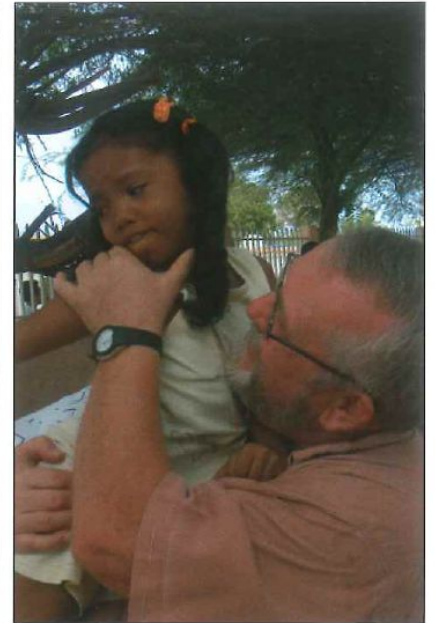
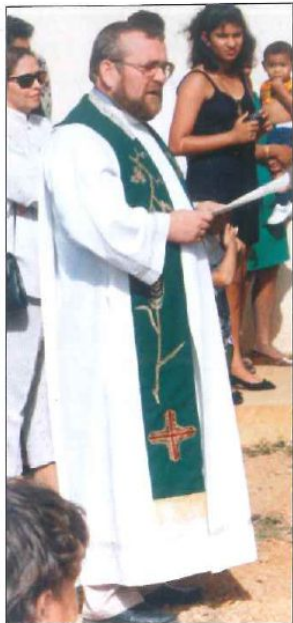
Po Mszy św. odbył się pogrzeb na cmentarzu w Szubinie, w którym uczestniczyli, oprócz ks. Leszka Krolla, ks. prał. Jan Kątny, ks. kan. Lech Bilicki, ks. prob. Michał Kudłacik, ks. Andrzej Pazer oraz licznie zgromadzeni wierni (ok. 200 osób).

Na ceremonii pogrzebowej obecne były delegacje: Parafialnego Oddziału Akcji Katolickiej i Zespołu Caritas z Słupów oraz Towarzystwo św. Wojciecha i Żywy Różaniec z parafii św. Marcina z Szubina. Na pogrzebie zabrakło syna Floriana, który nie zdążył powrócić z misyjnej placówki.

Prawie rok później, tj. 1 VII 2004 r. o godz. 10.00, została odprawiona Msza św. za śp. Józefę Cieniuch w kościele św. Marcina w Szubinie. Mszy św. z udziałem ok. 150 wiernych i kilku kapłanów przewodniczył bp Bogdan Wojtuś. Tym razem, wraz ze zgromadzonymi, za duszę swej matki modlił się na polskiej ziemi również ks. Florian. W czasie homilii ks. biskup nawiązał m.in. do jego osoby: Drogi księżu Florianie! Kiedy pełniłeś swoją misję Pan Bóg powołał twoją matkę do siebie. Nie mogłeś przybyć na jej pogrzeb, pomimo twoich starań. Teraz jesteś na Mszy św., którą można też nazwać pogrzebową. Znałem bardzo dobrze śp. Józefę. Przyjeżdżała każdego roku w grudniu do Gniezna, na spotkanie opłatkowe dla rodziców misjonarzy. Wraz z innymi rodzicami dzieliła się owocami pracy misyjnej swojego syna. Na pewno jako żona i matka starała się stworzyć rodzinę silną Bogiem, z Bogiem na pierwszym miejscu. Przyniosło to owoc. Śp. Józefa wyprosiła u Boga łaskę powołania kapłańskiego i misyjnego dla swego syna. Przez cały czas twojej posługi misyjnej wspierała cię modlitwą. Teraz równie gorliwie czyni to cała twoja rodzina, rodzina parafialna i diecezjalna. Także wiele dzieci i młodzieży z Ognisk Misyjnych modli się za ciebie, drogi ks. Florianie”.

Przed błogosławieństwem ks. Florian podziękował bp. Bogdanowi za odprawienie Mszy św. za jego mamę: „Dziękuję tobie, drogi nasz Biskupie, za obecność. Ty nas, misjonarzy, zapraszasz do siebie i jesteś nam zawsze bardzo bliski. Nie mogłem być na pogrzebie mojej mamy, ponieważ akurat w tym czasie była utrudniona łączność telefoniczna. Informację o śmierci mamy otrzymałem za późno, aby móc zorganizować przyjazd do Polski. Miejscowy biskup odprawił Mszę św. w mojej parafii, na której obecnych było bardzo dużo kapłanów i ok. 500 wiernych. Pragnę podziękować dzisiaj także ks. Franciszkowi Jabłońskiemu za inicjatywę zorganizowania dzisiejszej Mszy św. z udziałem biskupa oraz za jego nieustanną troskę o nas, misjonarzy. Dzisiaj czułem się, jakbym był teraz z moją mamą. Nawiązując do słów ks. Biskupa pragnę jeszcze raz podkreślić, że ona zawsze była ze mną i modliła się za mnie. Dziękuję wszystkim obecnym tutaj kapłanom, siostronom służebniczkom, służbie liturgicznej oraz wszystkim obecnym na tej Mszy św.”.

Na zakończenie bp Bogdan wyraził radość z obecności oraz podziękował ks. Florianowi za to, że w naszym imieniu głosi Ewangelię innym narodom. Podziękował także kapłanom, którzy przybyli na tę uroczystość z trzech diecezji (kaliskiej, bydgoskiej i gnieźnieńskiej). Po Mszy św. biskup, kapłani, siostry zakonne i wierni udali się na cmentarz, gdzie modlili się przy grobie śp. Józefy i jej męża Józefa.





Ks. Włodzimierz Dziadek

Urodził się 7 VIII 1957 r. Do Szkoły Podstawowej uczęszczał w Barcinie.

Początki jego powołania do kapłaństwa sięgają służby ministranckiej w kościele pw. św. Jakuba w Barcinie.

Wtedy proboszczem był tam nieżyjący już ks. Ziberts. Po ukończeniu trzeciej klasy Liceum Ogólnokształcącego im. Kasprowicza w Inowrocławiu, wyjechał do Niepokalanowa na zamknięte rekolekcje, zorganizowane przez Ruch Światło-Życie, do którego należał. Wtedy zaczął poważnie myśleć o swoim powołaniu. Po ukończeniu czwartej klasy i zdaniu matury w 1976 r. podjął decyzję o pójściu do seminarium.

Studia w Prymasowskim Wyższym Seminarium odbył w okresie od 11 VIII 1976 r. do 5 VI 1982 r. Święcenia diakonatu otrzymał 2 V 1981 r., zaś święcenia kapłańskie w dniu 5 VI 1982 r. w Gnieźnie.

W Archidiecezji Gnieźnieńskiej posługę kapłańską sprawował przez dwanaście lat. Pracował w Miłostawiu (1 VII 1982 r. – 30 VI 1984 r.), Janikowie, par. pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa (1 VII 1984 r. – 30 VI 1986 r.), Bydgoszczy, par. pw. Maksymiliana Kolbego (1 VII 1986 r. – 27 VI 1990 r.) oraz w par. pw. MB Pięknej Miłości (28 VI 1990 r. – 26 VI 1994 r.).

O tym, żeby zostać misjonarzem zaczął myśleć mniej więcej w ósmym roku posługi kapłańskiej. W grudniu 1995 r. ks. Włodzimierz wyjechał na misje do Wenezueli. Pracę podjął w parafii pod wezwaniem św. Anny. Była to placówka, na którą składało się kilkanaście wiosek.

W październiku 1996 r. został posłany do parafii NSPJ w Punto Fijo. Pracował tam do roku 2002. Następnie został posłany do posługi we wspólnocie wiernych z krajów Ameryki Centralnej i Południowej przy parafii pw. Imienia Jezus w Gulfport, w diecezji San Petersburg na Florydzie (USA).

Gniezno, 2000

Parafia pw. NSPJ w Punto Fijo liczy ok. 25 tys. mieszkańców. Jest częścią 250-tysięcznego miasta. Znajduje się ona w najuboższej dzielnicy, która dla obcych jest bardzo niebezpieczna, ale dla księdza nie było to przeszkodą, gdyż autorytet misjonarza jest ogromny.

Misjonarz ma wiele zadań i obowiązków, między innymi musi starać się o żywność i lekarstwa. Przybywając do nowej parafii ks. Włodzimierz zastał tylko 4 chłopców służących do Mszy św. W ciągu swego pobytu udało mu się zgromadzić wokół ołtarza 156 ministrantów. Ciekawostką jest to, że do Mszy św. mogą służyć również dziewczęta. Ks. Włodzimierz był bardzo lubiany wśród dzieci i młodzieży. W swojej parafii założył dla najmłodszych dzieci przedszkole. Dla starszych organizował wycieczki za miasto. Dla wielu wenezuelskich dzieci udział w tych wycieczkach był okazją do pierwszego w życiu wyjazdu z miasta. W swojej parafii założył teatr, który między innymi odgrywa Drogę krzyżową na ulicach Punto Fijo.

Na podstawie albumu konkursowego Macieja Wawryka

Gniezno, 2000

W parafii istnieje bardzo dużo grup apostołskich takich, jak: Prezydium Matki Bożej (140 osób), Odnowa w Duchu Świętym (80 osób), Ambasadorzy Najświętszego Sakramentu (50 osób), Apostolat NSPJ (90 osób), Miłośnicy Jezusa Nazarejczyka (45 osób), Neokatechumenat (160 osób), Nadzwyczajni Szafarze Komunii św. Dzięki wspólnotom życie duszpasterskie ciągle się rozwija i pogłębia, a dzięki katechistom z Neokatechumenatu, którzy przyjechali z Hiszpanii, Ewangelia dociera do ludzi z marginesu społecznego żyjących w slumsach.

W Punto Fijo udzielam rocznie ok. 400 chrztów, a do I Komunii św. przystępuje ok. 100-150 osób, ślubów jest bardzo mało, ok. 15-20, pogrzebów natomiast ok. 80. Na pogrzeb przychodzi bardzo dużo ludzi, czasami tylu, ilu jest na Pasterce. Jest to dla nich wielkie wydarzenie. Wszystko musi być najdroższe, dlatego rodzina często zapożycza się.

Ciekawą grupą duszpasterską jest Stowarzyszenie Jezusa Nazarejczyka. Wspólnota ta związana jest z propagowaniem Miłosierdzia Bożego i figurą Jezusa niosącego krzyż, ubranego na fioletowo. W Wielką Środę osoby należące do stowarzyszenia ubrane są w fioletowe alby, a w ręku trzymają krzyż i idą w procesji ulicami miasta. W każdą pierwszą środę miesiąca wspólnie prowadzą adorację przed tą figurą.

Nadzwyczajni Szafarze Komunii Świętej w każdy pierwszy piątek miesiąca odwiedzają ok. 80 chorych.

W każdą niedzielę na jednej Eucharystii uczestniczy ok. 300 osób. Są cztery Msze św. w naszym kościele i zawsze jest obecny ktoś z rodziny. To wydaje się być dla nich bardzo ważne.

W duszpasterstwie parafialnym duży nacisk kładzie się na katechizację dorosłych. Grupy katechetyczne działające w parafii zajmują się przygotowaniem dzieci i młodzieży do sakramentów: I Komunii św. i bierzmowania.

Przy parafii organizowane są różnego rodzaju kursy, m.in. szycia, malowania, grania na instrumentach itp. Za śpiew odpowiedzialne są dwa zespoły muzyczne.

Wenezuela, Boże Narodzenie 2000

Przygotowanie do Świąt Bożego Narodzenia koncentruje się na odprawianiu przez dziewięć kolejnych dni uroczystych Mszy św., zawsze o godz. 5.00 rano. Samych Świąt nie obchodzi się tak uroczyście jak w Polsce. Nie ma wieczerzy wigilijnej, jest tylko zwyczajna kolacja. Pasterkę odprawia się o 23.00. Po Mszy św. przychodzi czas na spotkanie w gronie rodzinnym. Piękny jest także zwyczaj kolędowania: dzieci niosące figurkę Dzieciątka Jezus, z towarzyszeniem zespołu muzycznego, odwiedzają domy, zanosząc zamieszkującym tam rodzinom świąteczne błogosławieństwo. W zamian obdarowywane są słodyczkami. Kolędowanie trwa do 6 stycznia.

Bydgoszcz, 2001

Dzień 13 X 2001 r. był dla parafii św. Maksymiliana w Bydgoszczy wielkim świętem. W ramach Diecezjalnego Dnia Wspólnoty obchodziliśmy jubileusz 15-lecia istnienia Ruchu Światło-Życie przy naszej parafii.

Gdy 15 lat temu ks. Kazimierz Kamiński wznosił mury naszej świątyni, młody kapłan – ks. Włodzimierz Dziadek kładł fundamenty pod duchową budowlę Ruchu Światło-Życie. W krótkim czasie swoją radością wiary i otwartością serca skupił we wspólnocie licznych młodych ludzi. Ks. Dziadek poprzez nowe formy ewangelizacji wprowadził nas na drogę umiłowania Kościoła. Uważliwił nasze serca na piękno, dobro. Uczył kochać Boga w drugim człowieku. Dzięki takiemu zakorzenieniu i umocnieniu w wierze, młodzi ludzie zakładający rodziny kontynuują swą formację w Domowym Kościele (...).

„Niedziela Gnieźnieńska” 45(2001)1

Barcin, 29 V 2003 r.

W dniu 29 V 2003 r. odbył się pogrzeb śp. Ireny Dziadek, matki ks. Włodzimierza Dziadka, byłego misjonarza w Wenezueli, a obecnie pracującego w duszpasterstwie wśród Latynosów na Florydzie, w diecezji Sankt Petersburg. W pogrzebie uczestniczyło 20 kapłanów, obecny był także ks. Kazimierz Domek, były misjonarz

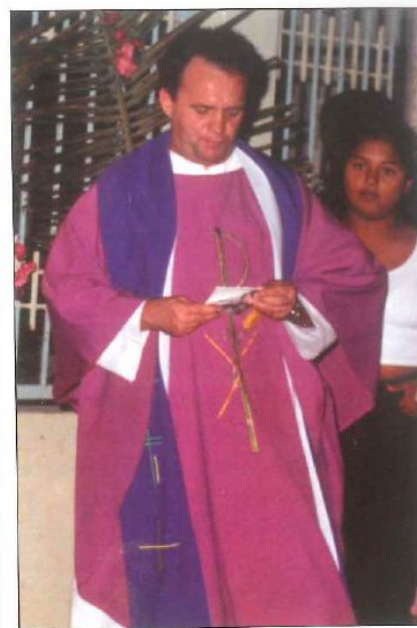
z Wenezueli i Puerto Rico, a obecnie pracujący w duszpasterstwie wśród Latynosów, również w diecezji Sankt Petersburg.

Mszy św., sprawowanej w kościele pw. św. Maksymiliana w Barcinie, przewodniczył bp Bogdan Wojtuś. Na początku ks. Franciszek Jabłoński, dyrektor Papieskich Dzieł Misyjnych odczytał telegramy kondolencyjne od abp. Henryka Muszyńskiego i bp. Wojciecha Polaka.

Homilię wygłosił proboszcz parafii, dziekan dekanatu Barcin, ks. Bronisław Wiśniewski. Po Mszy św. bp Bogdan Wojtuś powiedział m.in.: „Pan powołał śp. Irenę do siebie w 78. roku życia. Dobre uczynki idą za nią. Bóg obdarzył ją darem macierzyństwa. Wspólnie z mężem przyjęli z miłością potomstwo, którym Bóg ich obdarzył. Drogą życia rodzinnego i małżeńskiego szła śp. Irena wraz z mężem do świętości. Wśród dzieci doczekała się syna – kapłana i misjonarza. Ta piękna praca na rzecz rodziny i współpraca z Bogiem przyniosła owoce. Pragnę wyrazić słowa chrześcijańskiego współczucia ks. Włodzimierzowi, jak i rodzeństwu. Dzień pogrzebu matki kapłana niech będzie zachętą do modlitwy w intencji nowych powołań kapłańskich, zakonnych i misyjnych, oraz modlitwy za rodzinę Bogiem silną”.

Floryda, 20 VI 2005 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Pozdrawiam ks. Franciszka i Święto-wojciechową Rodzinę Misyjną. Bardzo się ucieszyłem z powstania strony internetowej, która pozwoli wielu misjonarzom być bliżej archidiecezji i wszystkich, którzy tak bardzo nas wspierają. Myślę, że będzie okazja przedstawić na tej stronie wiele nowych sytuacji w pracy na misjach. Jest to wielkie bogactwo, które pozwala mi ciągle na nowo odnajdywać moje powołanie i posługę. W tym miesiącu, tj. 5 VI obchodziłem 23 rocznicę moich święceń, w tym 10 lat poza diecezją. Przy tej okazji łączę się z moimi kolegami, którzy pracują w Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Diecezji Bydgoskiej oraz z ks. Pawłem i ks. Marianem, którzy pracują w Nowej Gwinei. Kiedy rozważam to wszystko, dziękuję Bogu za tak wiele łask, a szczególnie za Jego opiekę. Proszę też, za wstawiennictwem Maryi, naszej Matki Kościoła, aby zawsze nas wspierała. Nie jest bowiem łatwo przewycięzać wiele problemów, ale im ich więcej, tym większe zawierzenie. Pozdrawiam wszystkich i łączę się w modlitwie.





Ks. Przemysław Tabaczka

Urodził się 13 X 1967 r. Studia w Prymasowskim Wyższym Seminarium Duchownym w Gnieźnie odbył w okresie od 1 VII 1988 r. do 3 VI 1995 r. Święcenia diakonatu otrzymał w dniu 8 V 1994 r., a kapłańskie 3 VI 1995 r.

Jako wikariusz pracował kolejno w parafiach: Orzechowo: 30 VI 1995 r. – 29 VI 1999 r. i Gniezno, św. Bogumiła: 30 VI 1999 r. – 24 VI 2002 r. Z dniem 25 VI 2002 r. został posłany do Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie, gdzie przez rok przygotowywał się do pracy misyjnej w Wenezueli. Po kursie doskonalącym język hiszpański w Hiszpanii, w połowie grudnia 2003 r. dotarł do Wenezueli. W 2004 r. został proboszczem parafii El Jarillo.

W grudniu 2007 r. powrócił do diecezji, a następnie został posłany do pracy duszpasterskiej w Hiszpanii (Diecezja Barbastro-Monzon).

Gniezno, 2003

Rozmowa ks. Franciszka Jabłońskiego z ks. Przemysławem Tabaczką o powołaniu misyjnym i o przygotowaniu misyjnym w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie

EJ.: *W jaki sposób rodziło się Księdza powołanie misyjne?*

P.T.: Pierwsze zainteresowanie misjami zrodziło się w seminarium na spotkaniach Ogniska Misyjnego i w niedziele misyjne. Drugim ważnym momentem w mojej formacji misyjnej była piesza pielgrzymka na Jasną Górę. W czasie moich 19. pielgrzymek za każdym razem na pątniczym szlaku obecni byli misjonarze z różnych stron świata, którzy w homiliach i konferencjach dawali świadectwo poświęcenia się misjom. Trzecim elementem, który chciałbym wymienić, to kontakt z dyrektorem misyjnym naszej archidiecezji – ks. Franciszkiem.

EJ.: *Jak wygląda dzień w Centrum Formacji Misyjnej?*

P.T.: Od wczesnego rana: Liturgia Godzin, Eucharystia, medytacja. Następnie śniadanie oraz dwa dni w tygodniu wykłady z teologii misji, medycyny tropikalnej, historii misji, liturgii na misjach itp. Gdy nie ma wykładów, mamy zajęcia językowe, które każdego dnia kontynuowane są po południu. Do naszej dyspozycji mamy salę komputerową oraz specjalną salę do nauki języka.

EJ.: *Czy organizowane są również jakieś wyjazdy poza Centrum?*

P.T.: Wspólnie wyjechaliśmy w Pieniny, do parafii na niedzielę misyjną oraz ostatnio na Jasną Górę, na misyjne czuwanie.

EJ.: *Jak określiłby Ksiądz ten czas pobytu w Centrum?*

P.T.: Jest on bardzo pożyteczny dla przygotowania misyjnego. Można się też tutaj duchowo utwierdzić w podjętym wyborze. Kolejnym ważnym elementem jest wspólnota, którą tworzymy, poznając się i zawiązując nowe znajomości, przyjaźnie.

Wenezuela, 2003

Dopiero teraz piszę, bo wróciliśmy z rekolekcji. Dzięki temu znam już wszystkich kapłanów pracujących w diecezji, tzn. tych diecezjalnych. Towarzystwo międzynarodowe z ośmiu krajów: Kuby, Kolumbii, Salwadoru, Meksyku, Peru, Włoch, Hiszpanii, Polski i Wenezueli. Można by rzec: pół świata. Cały czas jestem na parafii w diecezji Los Teques.

Wenezuela, 2004

Serdeczności i pozdrowienia z dalekiej Wenezueli, gdzie jestem już prawie dwa miesiące. Tutaj ciepło, ok. 30°C. Już powoli się aklimatyzuję w tym latynoskim świecie. Wczoraj wróciłem od naszych księży, którzy pracują 500 km od mojego miasta, ks. Floriana i ks. Henryka z Punto Fijo.

Po nowym roku biskup ma zamiar dać mi samodzielną parafię.

Wenezuela, 10 II 2004

Dziś, tj. 10 II 2004 r., zostałem proboszczem. Biskup wręczył mi dekret. Moja parafia nazywa się El Jarillo. Jestem z moimi „amigos”, którzy cieszą się wraz ze mną, „Ludziska” z dotychczasowej parafii, gdzie byłem na przyuczeniu, już „ronią łezki”.

Wenezuela, 26 IV 2004 r.

Pozdrawiam jeszcze raz z deszczowej Wenezueli. Jak już wcześniej wspomniałem, po dwóch miesiącach pobytu tutaj zostałem proboszczem w parafii Matki Bożej z Góry Karmel w El Jarillo. To miejscowość oddalona 45 minut jazdy samochodem od stolicy diecezji Los Teques, gdzie dwa miesiące mieszkałem. Żeby dojechać, trzeba

się trochę pogimnastykować, gdyż parafia jest w górach – bardzo malowniczo położona. Ciekawostką jest ludność pochodzenia niemieckiego – 5 generacja. Ale mam też rodowitych Wenezuelczyków. Parafianie są bardzo zadowoleni, bo mają proboszcza, który jest podobny do nich. Przeżyłem z nimi pierwsze Święta Wielkanocne i obecnie przygotowuję parafię na spotkanie z Matką Bożą, która przybyła do parafii. 9 maja tutaj jest Dzień Matki. Właśnie wtedy przybędzie biskup, aby poświęcić figurę, umieszczoną na najwyższym punkcie parafii. Jestem bardzo zadowolony, gdyż „robota” idzie dobrze i parafianie dużo pomagają. Oby tak dalej!

Gniezno, 6 XI 2005 r.

Z ks. Przemysławem Tabaczką, misjonarzem posługującym w parafii pw. Nuestra Senora Del Monte Carmelo w Wenezueli, rozmawia Marcin Makohoiński

M.M.: *Czy mógłby Ksiądz krótko scharakteryzować parafię, w której jest proboszczem?*

P.T.: Posługuję w parafii pw. Matki Bożej z Góry Karmel w diecezji Los Teques. Jest ona dość rozległa i liczy sobie blisko pięć tysięcy mieszkańców. Obok kościoła parafialnego, w niemalże każdej wiosce znajduje się kaplica. Do kilku z nich, ze względu na odległość, mogę dojechać tylko raz w miesiącu.

M.M.: *Mówi się, że religijność Wenezuelczyków jest bardzo emocjonalna, a ich zaangażowanie w życie Kościoła bardzo duże. Także szacunek, jaki okazują swoim duszpasterzom można stawiać za wzór. Czy Ksiądz się z tym zgadza?*

P.T.: Tak. Wenezuelczycy rzeczywiście są bardzo spontaniczni i oddani sprawom Kościoła. Ich religijność przepojona jest radością i żywiołowością. W czasie liturgii klaszczą, śpiewają, czasami nawet tańczą. Chętnie angażują się także w życie parafii. Przyznam, że w mojej parafii to zaangażowanie jest rzeczywiście ogromne. W Wenezueli jednak nikt się temu nie dziwi. Tam po prostu tak jest. Duże znaczenie mają festyny parafialne, które są organizowane prawie każdego tygodnia po niedzielnej Mszy św. Są one w pewnym sensie formą spędzenia świątecznego dnia, okazją do spotkania się ze znajomymi oraz służą większej integracji wspólnoty. Na spotkaniach tych nie może oczywiście zabraknąć kapłana. Przyjęło się, że do jego niepisanych obowiązków należy przywitanie się z każdym parafianinem i zamienienie z nim kilku słów. Wenezuelczycy bardzo szanują księży. Znamienny dla tego kraju jest fakt, iż każdy kapłan, gdy tylko zostanie zauważony w mieście, w autobusie czy też na spacerze, jest natychmiast pozdrawiany. Dzieci, młodzież, a nawet dorośli z daleka krzyczą: „Ojcie, pobłogosław!”. Nie jest to ciche mamrotanie czy też niepozorne kiwnięcie głową, ale serdeczny okrzyk radości.

M.M.: *Co najbardziej Księdza zniechęciło po przybyciu do Wenezueli? Do czego Ksiądz przywykł, a czego zaakceptować nadal nie potrafi?*

P.T.: Po przyjeździe do Wenezueli przeżyłem coś w rodzaju szoku kulturowego. Doświadczają go niemal wszyscy ludzie stykający się z inną kulturą, tradycją i mentalnością, także misjonarze. Człowiek bardzo szybko uświadamia sobie, że tak naprawdę nie zna ludzi, wśród których ma odtąd żyć. Inaczej niż oni pojmuje przestrzeń, czas, przyjaźń. Do tego dochodzi samotność i poczucie obcości. Dopiero kolejne dni i tygodnie pobytu przynoszą fascynację, radość odkrywania i poznawania obcej kultury. Ja również tego doświadczyłem i mogę powiedzieć, że już przywykłem, albo inaczej, staram się postrzegać ten kraj, jak mój drugi dom.

M.M.: *Czy jest coś, czym chciałby się Ksiądz pochwalić?*

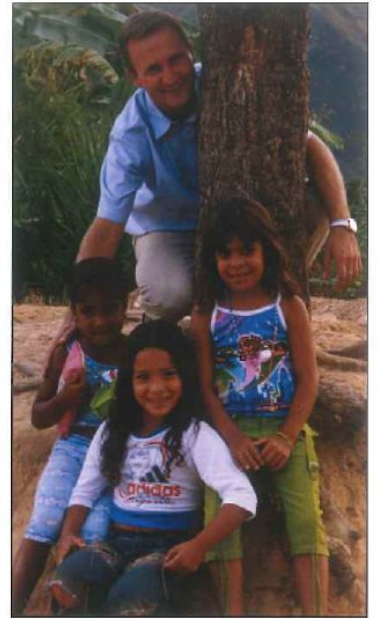
P.T.: Jeżeli już mam mówić o swoich osiągnięciach, to chyba największym z nich jest zjednanie sobie moich parafian. Chyba rozumieją, że przynależenie do wspólnoty to nie obowiązek, ale radość. Radość wspólnego tworzenia i działania. Wiedzą, że parafia to nie tylko Padre, ale oni wszyscy.

„Przewodnik Katolicki Archidiecezji Gnieźnieńskiej”, 6 XI 2005 r., 5

Caracas, 2006

W niedzielę 16 VII 2006 r. uczestniczyłem w obchodach święta patronki miasteczka El Jarillo w stanie Miranda. Obchody organizował proboszcz miejscowej parafii ks. Przemysław Tabaczka. Obecny był biskup ordynariusz miejscowej diecezji. Polski ksiądz cieszy się ogromnym uznaniem miejscowych parafian i przełożonych w diecezji. Oprócz pracy duszpasterskiej promuje on bowiem i reprezentuje w godny sposób nasz kraj. Parafia promieniuje polskością na całą okolicę a ksiądz, na tle swojego poprzednika z Hiszpanii, dzięki inwestycjom i rozbudowie kościoła, plebanii i pomieszczeń socjalnych dla młodzieży, uważany jest za księdza Polaka – Odnowiciela.

Ambasador Polski w Wenezueli



Argentyna



	Diecezja Mercedes-Luja'n
Liczba mieszkańców:	691.000
Liczba katolików:	
Procent katolików:	98%
Liczba katolików na jednego kapłana:	6.047
Liczba parafii:	46
Liczba kapłanów:	112
diecezjalnych:	80
zakonnych:	32
Świętowojciechowi misjonarze:	ks. Nowak ks. Rogowicz



Ks. Jerzy Nowak

Urodził się 25 II 1960 r. W okresie od 25 VI 1979 r. do 1 VI 1985 r. studiował w Prymasowskim Wyższym Seminarium Duchownym w Gnieźnie. Święcenia diakonatu otrzymał 6 V 1984 r., a kapłańskie 1 VI 1985 r. Jako wikariusz pracował w kolejnych parafiach: Września, Wniebowzięcia NMP (1 VII 1985 r. – 30 VI 1987 r.); Nakło, św. Wawrzyńca (1 VII 1987 r. – 30 VI 1988 r.); Jarocin, Chrystusa Króla (1 VII 1988 r. – 30 VI 1990 r.).

Od 15 X 1990 r. do 15 X 1991 r. student misjologii i języka hiszpańskiego w Münster, wikariusz parafii St. Peter Wildeshausen, Diecezja Münster.

Pracę misyjną podjął w Argentynie 14 XI 1991 r. – Diecezja Mercedes – Luján, jako wikariusz przy parafii Nuestra. Señora del Carmen w Gral. Rodríguez i niemieckojęzycznej parafii św. Bonifacego w Buenos Aires.

Od 19 VIII 1992 r. proboszcz parafii Santos Arcángeles w Chacabuco, prowincji Buenos Aires.

W lipcu 2005 r. przybył na urlop zdrowotny do Polski. W dniu 10 XII 2005 r. uczestniczył w XIII spotkaniu z rodzicami misjonarzy. W styczniu 2006 r. powrócił do pracy misyjnej w Argentynie.

Gębice, 4 VII 1999 r.

4 VII 1999 r. ks. Jerzy Nowak gościł w parafii w Gębicach. Podczas homilii opowiedział nam o swojej pracy misyjnej. Było to bardzo interesujące, ponieważ praca księży w Argentynie różni się od pracy kapłanów w Polsce. Powiedział, że z powodu małej liczby księży, a dużej grupy wiernych świeckich, ludzie sami przygotowują liturgię i bardzo angażują się w pracę na rzecz Kościoła. „Cieszę się niezmiernie, że w parafii gębickiej istnieje i działa tak prężnie Ognisko Misyjne. Niech Pan Jezus błogosławi wszystkim członkom, żeby rośli w wierze, nadziei i miłości” dodał na koniec.

Na podstawie albumu konkursowego Pawła Gumiennego z Gębic

Gębice, 24 VIII 1999 r.

W dniu 24 VIII 1999 r. do naszej parafii zawiął ponownie ks. Jerzy Nowak. Dzieci z Ogniska Misyjnego wraz z opiekunami: p. Dorotą Grzechowską i p. Marią Mrówczyńską w ramach kolędowania zebrały pieniądze na dary dla parafii Świętych Archaniołów w Chacabuco. Ofiarowały cztery komplety ornatów liturgicznych wraz ze stulami. W komplecie tym był specjalny ornat jubileuszowy, który dzieci z Ogniska wręczyły misjonarzowi w czasie Mszy św.

Na podstawie albumu konkursowego Pawła Gumiennego z Gębic

Chacabuco, 10 II 2000 r.

Drogi księżu Franciszku!

List od Ciebie otrzymałem i bardzo za niego dziękuję. Niestety, przed Nowym Rokiem nie zdążyłem napisać. Od września do połowy grudnia nie miałem żadnego dnia wolnego. Olbrzymi nawał pracy. Najpierw odpust ku czci Świętych Archaniołów, którzy patronują w naszej parafii, później przygotowania do uroczystości przyjęcia I Komunii św., które będą trwały przez 6 kolejnych niedziel. Dwie ceremonie w kościele parafialnym, reszta w poszczególnych kaplicach. Te kaplice i te społeczności parafialne mają u nas więcej ludzi, niż w Polsce niektóre parafie. Cała moja parafia ma 15 tys. wiernych. Nie do wyobrażenia, żeby wśród tylu parafian pracował tylko jeden duszpasterz. Później uczestniczyłem w przygotowaniach do Roku Jubileuszowego, Bożego Narodzenia, Nowego Roku i przedstawień jasełkowych.

Chacabuco, 16 XII 2000 r.

Często o Was myślę, ale niestety, czasu ciągle mało, żeby napisać list. Opowiedziałem w parafii, jak mnie serdecznie przyjęliście. Prezenty, które otrzymałem od Was wszyscy podziwiają, ornaty są śliczne. Prawdę mówiąc, u nas tych rzeczy liturgicznych tak pięknych nie ma. Sam ks. biskup pytał, gdzie je kupiłem. Powiedziałem, że dostałem w prezencie od Gębickich miłośników misji. Serdecznie jeszcze raz dziękuję!

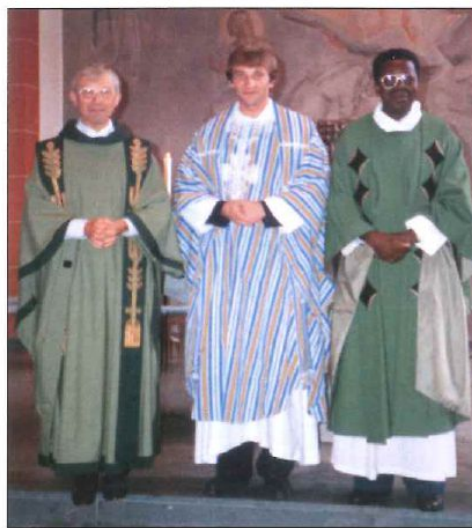
U mnie, tak jak u Was w parafii, dużo pracy. Czas Adwentu i Bożego Narodzenia to czas obfitych owoców duchowych, ale dla nas dużo pracy. Nie wyobrażacie sobie, jak bardzo atmosfera naszych Świąt nie przypomina Świąt w Polsce. U nas na dworze 40°C ciepła. Potworny upał, jest lato.

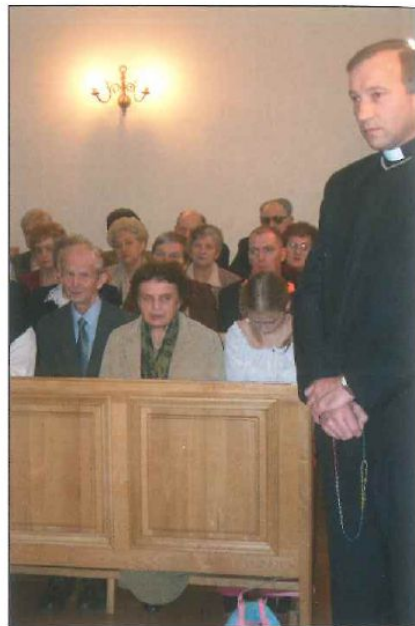
W moich modlitwach jesteście zawsze obecni. Życzę Wam błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego Nowego Roku 2001.

Na podstawie albumu konkursowego Pawła Gumiennego

Gniezno, 10 XII 2005 r.

To już po raz trzynasty na wspólne opłatkowe spotkanie na zaproszenie ks. abp. Henryka Muszyńskiego przyjechali do Gniezna rodzice i krewni misjonarzy. Przed Eucharystią, w kaplicy Pałacu Arcybiskupiego, odmówiono wspólny różaniec, który poprowadził w kilku językach ks. Jerzy Nowak. On też wygłosił homilię. „Księżo Biskupie, drogi księżo dyrektorze Franciszku, umiłowani rodzice, rodzeństwo i krewni moich kolegów misjonarzy. Przypadło mi dzisiaj w udziale głosić słowo Boże. Po raz pierwszy od 15 lat posługuję się językiem polskim, w którym nie praktykowałem i nie ukrywam, że nie jest mi łatwo dziś tutaj do was przemawiać. Kiedy nie ma możliwości mówienia po polsku, ten polski się wyjawia, staje się taki kuchenny, ale nie zapominamy go nigdy. Tamto staje się jaśniejsze, a to, co tu, ciemniejsze, szarzej. To jest zawsze coś za coś. Jest potrzeba oddania, żeby drugie móc zyskać. To sam Pan Jezus powiedział: kto opuści ojca swego, matkę swoją, zostawi cały swój dobytek, braci i siostry, zyska życie wieczne, a życie wieczne to szczęście wieczne. Pamiętam, że jak zajechałem do Argentyny, usłyszałem od tamtejszego księdza: tylko pamiętaj o jednym, żebyś nie wprowadzał zwyczajów polskich w Argentynie, bo przegrasz. I to było dobre. Kościół jest ten sam, tylko charakteryzuje się inną kulturą, innym środowiskiem. Tę kulturę trzeba zaakceptować, polubić i w tej kulturze trzeba pracować. W całym Kościele czekamy na Pana Jezusa, który powinien przyjść i narodzić się w każdym sercu. Myśmy wyjechali właśnie dlatego, że każdy z nas w głębi serca poczuł ten głos. To głos sumienia i powołania, który Pan Bóg chce realizować przez nas. Jak tak człowiek patrzy na wszystkich, to się zastanawia: dlaczego akurat mnie? Wy na pewno pytaście swoich synów i siebie też: dlaczego to mój syn musiał jechać, dlaczego nie inni? (...). Ojciec Święty Jan Paweł II powtarzał wielokrotnie, że wielu jest powołanych, ale nie chcą tego głosu rozeznąć, nie chcą go usłyszeć. Ogromna jest rola jaką wy, drodzy rodzice, odgrywacie w naszym życiu. Wspieracie nas nie tylko materialnie, ale przede wszystkim duchowo. Często jest wam trudno – już nie przyjeżdżamy tak, jak kiedyś, jesteście tylko raz na jakiś czas, martwicie się o nas. Pamiętajcie jednak zawsze, że to, co tam się dzieje, to, co my cierpimy, to, co jest w naszym sercu, to wszystko dla Boga, bo to przecież dla Niego tam pracujemy. Wasza tęsknota, wasza nostalgia i wasze cierpienia, kochani rodzice, są naszą siłą (...).”





Ks. Andrzej Rogowicz

Urodził się 16 IX 1960 r. w Wałbrzychu, syn Kazimierza i Barbary. Studia filozoficzno-teologiczne odbył w Prymasowskim Wyższym Seminarium Duchownym w Gnieźnie, w okresie od 16 VIII 1979 r.

do 1 VI 1985 r. Święcenia diakonatu otrzymał dnia 6 V 1984 r., a kapłańskie 1 VI 1985 r.

Był wikariuszem następujących parafii: św. Stanisława w Nakle (1 VII 1985 r. – 30 VI 1986 r.), Opatrzności Bożej w Toruniu (1 VII 1986 r. – 30 VI 1987 r.), NSPJ w Bydgoszczy (1 VII 1987 r. – 29 VIII 1988 r.) oraz św. Michała Archanioła w Pobiedziskach (30 IX 1988 r. – 24 VIII 1992 r.).

W 1992 r. został posłany do pracy misyjnej w Argentynie. Najpierw pracował w Chacabuco, w parafii pw. Santos Arcangeles (1992-1995). W latach 1995-2001 był proboszczem parafii Nuestra Sra. de la Salud w Gral. Od 2001 r. jest proboszczem parafii Nuestra Sra. del Carmen w Gral.

Argentyna, 2 VI 1995 r.

Dziękując za pamięć i modlitwę, jednocześnie pragnę choć w paru słowach podziękować za wielki dar Waszej obecności przy mnie. Chcę Was zachęcić do trwania i ofiary – modlitwa jest najpiękniejszym prezentem. Nawet sobie nie wyobrażacie, co oznacza dla misjonarzy Wasza pomoc, Wasza modlitwa. Wyrazem mojej wdzięczności niech będzie ten list i zdjęcie. Sporo różnych zajęć i wielość korespondencji nie zawsze pozwala odpisać od razu. Tym niemniej jestem z Wami, jeszcze raz dziękując za Was i Waszą modlitwę.

Praca misyjna, to nie tylko odprawianie Mszy św. (w sobotę i w niedzielę są 3, w tym dwie na wioskach odległych o 50 km), ale i praca z ludźmi, także fizyczna. Trzeba być czasami wszystkim, łącznie z murarzem, malarzem i kucharzem. Nowy dom, do którego się wprowadziliśmy, wymagał wszystkich tych zdolności. To bardzo ważne, aby nie bać się podejmować prac, które dawniej były obce. Człowiek jest zdolny do wszystkiego, trzeba tylko chcieć. A chcieć to móc.

Miasteczko, w którym mieszkam i pracuję ma 40 tys. mieszkańców. Parafia około 15 tys. Pracy jest sporo, zważywszy, że ludzie potrzebują pomocy duchowej, sakramentów, a pracujących księży jest zaledwie sześciu w całej miejscowości. Brak

powołań miejscowych jest wielkim problemem tego nowego Kościoła. Sami misjonarze nie zaspokoją potrzeb miejscowej ludności, tak więc jest potrzeba wielu nowych sił.

„Misjonarz Dwunastki”

Argentyna, 25 II 1998 r.

Z wielką radością odebrałem list z 8 XI wraz z życzeniami świątecznymi. Szkoda tylko, że szedł drogą morską – prawie 3 miesiące.

Cieszę się bardzo z podjętych inicjatyw, szczególnie pomocy tym, którzy jej potrzebują. Informacje i „Biuletyn Misyjny” są kolejnym dowodem troski diecezji o nas. W imieniu wszystkich dziękuję za troskę. Niewątpliwie jest to kolejny krok w zacieśnianiu naszej więzi z diecezją, ludźmi tak nam bliskimi. Zachęcam do trwania w tym dobrym dziele.

Gral. Rodriguez, 30 XII 1998 r.

Jeszcze raz wyrażam swoje uznanie za pracę na rzecz misji. Pamięć wyrażona w życzeniach abp. Henryka Muszyńskiego i bp. Bogdana Wojtusia są namacalnym dowodem troski o nas. Także „Rocznik Archidiecezji Gnieźnieńskiej” i „Biuletyn Misyjny” dostarczają wiele cennych informacji. Cieszy mnie wzrastająca świadomość Kościoła gnieźnieńskiego, który jest otwarty na misje.

Gratuluję ks. Maciejowi Napieralskiemu ducha misyjnego i życzę Bożych Mocy, niech Pan uczyni gorącymi serca Eskimosów.

Gral. Rodriguez, 8 II 2001 r.

Gratuluję Waszej pracy i tego wszystkiego, co robicie, modląc się, wydając czasopisma, myśląc zawsze o misjonarzach. To wielka sprawa, dziękuję Wam z serca. Ja również jestem z Wami w modlitewnej łączności. Pozdrawiam Was mówiąc: zostańcie z Bogiem.

U nas jest czas wakacji letnich. Dzieci i młodzież starają się odpocząć. Pogoda też dopisuje, jest bardzo ciepło, +40°C. A w dodatku straszna wilgoć.

„Misjonarz Dwunastki” 67(2001)8

Gral. Rodriguez, 2 V 2003 r.

Za nami moc przeżyć duchowych związanych ze Świątami Wielkanocnymi. Wielki Piątek z Drogą krzyżową i Misterium Męki oddaje swoisty klimat tych wielkich wydarzeń naszego odkupienia. Jak co roku, uczestniczyło w nich bardzo dużo ludzi. Cała liturgia Triduum Paschalnego była przeżywana przez ludzi w duchu skrupienia i pobożności. Długa adoracja Krzyża dostarczyła dodatkowych refleksji.

Cieszę się, że dane nam było przeżywać Świąta w nowym wystroju kościoła, z nowym ołtarzem. Dzięki ofiarności uporaliśmy się z odnową prezbiterium wraz z bocznymi ołtarzami.

W II Niedzielę Wielkanocy – Niedzielę Miłosierdzia, w uroczystej Mszy św. poświęciłem obraz Jezusa Miłosiernego przywieziony z Polski, prosto z Sanktuarium Miłosierdzia. Te wielkie przeżycia jakby skompletowały cały okres oktawy Wielkanocnej.

Gral. Rodriguez, 2003

Argentyna – kraj *maty* i *asada*. No właśnie, a co to jest – *el mate*? Tak brzmi właściwa nazwa herbaty z ziół, którą piją prawie wszyscy, z jednej rurki, przy śniadaniu i po południu na podwieczorek. Dla nas wydaje się to wręcz czymś nienaturalnym. Poza tym trudno pojąć, aby nieznajomych zaprosić do stołu i razem delektować się napojem. W tym właśnie tkwi cały sekret argentyńskiej gościnności.

Argentyńczycy to ludzie bardzo otwarci i serdeczni. Lubią cudzoziemców. Większość z nich to potomkowie Włochów, Portugalczyków, Irlandczyków i oczywiście Hiszpanów. Z natury są bardzo weseli, lubią śpiewać i tańczyć. Wieczorami, gdy słońce już zajdzie, zbierają się, aby spożywać *asado* – pieczone na rożnie mięso, przeważnie wołowe, które popijają obficie winem. Każde takie spotkanie jest okazją do rozmów, dyskusji i czasami długich gawęd. Kraj *maty* i *asada* – oto charakterystyczne oblicze Argentyny.

Jak to się stało, że zostałem misjonarzem? Będąc jeszcze w szkole podstawowej bardzo lubiłem lekcje geografii. Myślałem już wtedy o podróżach na różne kontynenty, interesowały mnie inne kultury, inne kraje i mieszkający w nich ludzie. Przypominam sobie, jak pani nauczycielka geografii zorganizowała kółko geograficzne, przygotowujące do konkursów regionalnych z geografii. Wśród uczestników, którzy dotarli do finału, byłem i ja. To zainteresowanie ciągle mnie przynaglało do poznawania tego, co było tak dalekie i niedostępne dla młodego chłopca z małego miasteczka. Gdy podjąłem decyzję, aby wstąpić do seminarium i poszedłem do ks. prał. Koczorowskiego z prośbą o wystawienie świadectwa moralności, już wtedy myślałem o seminarium misyjnym w Górcie Klasztornej. On jednak powiedział:

„W Polsce brakuje tyłu kapłanów, a ty chcesz jechać na misje?”. Ostatecznie więc znalazłem się w seminarium w Gnieźnie. Ciągłe jednak myślałem o tym, co dalekie i obce. I tak, w konsekwencji, po kilku latach pracy diecezjalnej, nastąpiła decyzja i możliwość wyjazdu. Wszystko dokonało się tak szybko, że nawet nie miałem czasu na pożegnanie z parafią. Dzisiaj rozumiem, że takie były plany Boże. Rozstanie było mniej bolesne, bez łez i słów „Do zobaczenia za rok, a może za lata”.

Od maja 2003 r., decyzją ks. biskupa, objąłem parafię, która liczy 50 tys. wiernych. Jest to niewyobrażalne w polskiej rzeczywistości. Praca pastoralna to obsługa dwóch kolegiów (szkół katolickich). Jedno liczy 1800 dzieci, a drugie 1300. Odprawiam Mszę św. dla nich, posługuję spowiedzią, udzielam sakramentów I Komunii i bierzmowania.

Parafia to też troska o różne grupy apostołskie, np. o Legion Maryji, ministrantów czy młodzież. Ponadto częste rozmowy, bo wszyscy mają jakiś problem i chcą z księdzem zamienić chociaż kilka słów. Pochłania to sporo czasu.

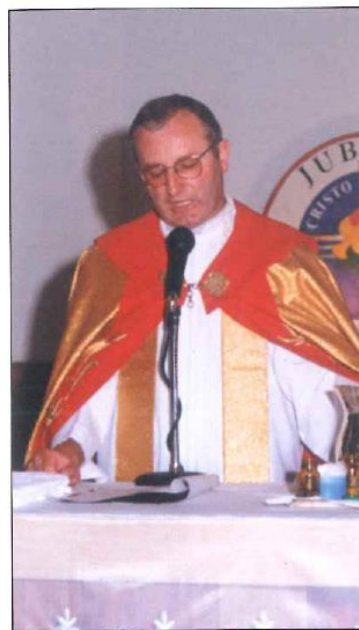
Im dłużej jestem tutaj (a w sierpniu 2002 r. minęło 10 lat), tym bardziej uświadamiam sobie ogromny dar Boży, jakim jest praca misyjna, będąca moim udziałem. Dziękuję Bogu za każdy dzień bycia z tymi ludźmi i proszę o to, aby mi udzielał dalszych sił fizycznych i duchowych, abym mógł im posługiwać. W tej intencji proszę też o modlitewną pamięć.

„Misje Dzisiaj” 6(2003)6-7

Argentyna, 2004

Dziękuję za troskę i każdy kontakt z księżmi, którzy pracują prawie na wszystkich kontynentach świata jako misjonarze, a wywodzą się z naszej Archidiecezji Gnieźnieńskiej. Jest to widoczny znak otwartości na potrzeby Kościoła powszechnego w dziele ewangelizacji. A i dla nas znak łączności z tym, co jest tak bliskie naszemu sercu – z seminarium, diecezją no i z parafiami, w których pracowaliśmy przed wyjazdem.

Cieszę się inicjatywą zorganizowania IV Archidiecezjalnego Kongresu Misyjnego. Będzie on okazją do jeszcze głębszego poznania problematyki misyjnej. Dziękuję za zaproszenie, jednak niestety w tym kongresie nie mogę uczestniczyć. Łączę się z modlitwą, życząc wiele owoców tego spotkania.





Peru



	Diecezja
	Lima
Liczba mieszkańców:	3.425.250
Liczba katolików:	3.164.246
Procent katolików:	92.4%
Liczba katolików na jednego kapłana:	5.128
Liczba parafii:	112
Liczba kapłanów:	617
diecezjalnych:	139
zakonnych:	478
Świętowojechowi misjonarze:	K. Martyniak



Katarzyna Martyniak

Urodziła się 17 XII 1975 r. w Bydgoszczy. W latach 1990-1994 uczęszczała do II Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika w Bydgoszczy. Następnie w latach 1994-1999 studiowała filozofię romańską na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. W 1999 r. przez francuskie Katolickie Stowarzyszenie Points-Coeur, z błogosławieństwem abp. Henryka Muszyńskiego, wyjechała do pracy misyjnej do Peru, do Limy. Pracowała tam do lipca 2001 r.

Lima, 10 IX 1999 r.

Oto dotarłam do miejsca, które wyznaczył mi Pan. Już od trzech tygodni jestem na peruwiańskiej ziemi w Limie, w dzielnicy Barrios Altos. 19 VIII 1999 r. rozpoczęła się moja misja. Nie czuję się specjalistką ani od spraw dzieci, ani od spraw ubogich, a jednak Pan prosi mnie, by przez 20 miesięcy żyć wśród nich i w prostocie dzielić radości i smutki. Jestem tu, by nieustannie wołać do Boga o pomoc najbardziej potrzebującym i opuszczonym dzieciom, by je poznać, zrozumieć, wysłuchać i kochać.

Moim miastem jest Lima, w której szarość miesza się z kolorem, pył z wilgocią, gdzie życie toczy się na ulicy, gdzie gwar zaniepokojonych mieszkańców zakłóca kontemplacyjne zakątki licznych klasztorów.

Moją dzielnicą jest Barrios Altos. Przyklejono jej etykietkę miejsca rabunku, handlu narkotykami, przemocy. Kiedy w samolocie zapytałam mieszkankę Limy, czy zna Barrios Altos, odpowiedziała: „nie znam, bo nigdy tam nie chodzę, bo Barrios Altos to miejsce, gdzie cię okradną”. Tak więc na mojej dzielnicy ciąży smutne jarzmo. Mimo to, przywitała mnie ona radością i uśmiechem dzieci.

Wspólnota trwa tutaj już od pięciu lat i jestem wdzięczna moim poprzednikom, którzy w trudzie budowali przyjaźń. Dziś Dom Serca stara się być wierny tym przyjaźniom i nieustannie odpowiadać na potrzeby dzieci. Dziś przyjaciele dzieci są mile widziani w zapomnianych przez świat zakamarkach. Dom Serca jest prostym, skromnym domem. Nie mamy lodówki, pralki, telewizora. Jednocześnie jest domem szczególnym. Zamieszkuje z nami Jezus Chrystus ukryty w Najświętszym Sakramencie. On daje sens naszej misji.

Powoli przyzwyczajam się do dzielnicy. Coraz mniej mnie szokuje. Rytmy salsy nie ustają i przyznam, że to mi nie przeszkadza. Przyzwyczałam się również do widoku psów rozszarpujących na ulicy worki ze śmieciami, do widoku ludzi sprzedających na ulicy „co się da”, nawet do palm, które z rzadka pną się w górę. Przyzwyczałam się do nieprzyjemnego zapachu wilgoci, do lodowatego prysznica i do tego, że na ulicy zwraca się na nas uwagę ze względu na kolor skóry. Barrios Altos staje się moją dzielnicą. Zdaję sobie sprawę, że upłynie sporo czasu, zanim poznam Peruwiańczyków i ich kulturę.

Ps.

Ciekawostki:

W Peru jedzą świnki morskie, jeszcze nie próbowałam.

Widziałam kolibra w przydomowym ogródku.

W każdym kościele przy ołtarzu jest flaga narodowa.

W Barrios Altos ludzie noszą na szyi różańce.

Lima, 2000

Dziękuję serdecznie za listy, świąteczne życzenia i opłatki. Dziękuję za to, że pamiętacie o mnie i modlicie się za mnie. Nie wyobrażacie sobie, jak wielką radość sprawia mi każdy list przysłany z Polski. Nie jestem w stanie osobiście na wszystkie odpisać, ale wiercie mi, że o Was pamiętam. Myślę, że jesteście ciekawi, jak wygląda zwykły dzień w Domu Serca. O godzinie 7.00 gromadzimy się w kaplicy na modlitwie brewiarzowej – jutrzni. O 7.30 śniadanko z lekturą tekstów założyciela Domu Serca – ojca Thierry de Roucy. Jest to również czas, kiedy dzielimy się wrażeniami dnia poprzedniego i zastanawiamy się, kto dzisiaj najbardziej potrzebuje pomocy, kogo powinniśmy odwiedzić i jak się zorganizować. Każdego ranka miotła, miska z wodą, ścierka i pasta do podłogi czynią, że dom nasz jest czysty i przyjemny. Przez otwarte okna dostaje się ogromna ilość piachu i kurzu.

Około godz. 9.00 rozpoczyna się adoracja Najświętszego Sakramentu. Trwa ona do godz. 13.00. Każdy z nas pozostaje z Jezusem w kaplicy około godziny. Często rano odwiedzamy rodziny, idziemy z wizytami do szpitala i staramy się być przygotowani na przyjęcie i wysłuchanie tych, którzy nas odwiedzają. W każdy czwartek od godz. 8.00 do 11.00 pomagamy Siostrze Misjonarce Miłości w Hogar de la Paz (Dom Pokoju). Jest to dom dla dzieci upośledzonych, założony przez Matkę Teresę z Kalkuty. Pragniemy ofiarować tym dzieciom troszkę radości i naszą obecność. Myjemy podłogi, zmieniamy pościel, pierzemy dziecięce ubrania, karmimy je. W soboty rano odwiedzamy dzieci pracujące na cmentarzu. Dzieci te sprzedają lody, kwiaty, wodę, pomagają w czyszczeniu grobów. Jesteśmy tu, by z nimi porozmawiać. Każdego dnia któreś z nas idzie na rynek po zakupy. Zwykle w tych

czynnościach towarzyszą nam dzieci. To one wskazują miejsca, gdzie można taniej kupić. Posiłki gotujemy wspólnie (najczęściej ryż – co najmniej 5 razy w tygodniu). Dzieci bardzo lubią to robić. Czują się potrzebne, bo mogą coś z siebie dać np. krojąc i obierając warzywa.

Obiad jest gotowy o godz. 13.00. Do godz. 15.00 mamy czas na odpoczynek, bo o tej godzinie rozpoczynamy z dziećmi różaniec. Zawsze jestem zdziwiona tym, że te małe żywotne istotki potrafią 20 minut spokojnie usiedzieć. Rwą się tylko do odmawiania kolejnej dziesiątki różańca – za mamę, tatę, chorych i za biednych.

Około 15.30 jedno z nas pozostaje z dziećmi w domu, organizując im popołudnie i przyjmuje tych, którzy pukają do naszych drzwi. Kiedy w domu jest dużo dzieci, zapraszamy je do zabawy na zewnątrz. Reszta wspólnoty udaje się do zapomnianych zakamarków dzielnicy. Odwiedzamy rodziny – te, które już znamy i wiemy, że na nas czekają, oraz nowe osoby, które proszą o pomoc, wizytę czy pamięć w modlitwie. W Barrios Altos jest wiele cierpienia, zła i przemocy, które widać głównie na twarzach i w gestach dzieci. Te wszystkie spotykane oblicza radosne i smutne powierzamy Bogu w modlitwie o 18.15 – nieszpory.

O godz. 19.00 udajemy się na Mszę św. Po niej pozostajemy chwilę przed wejściem do kościoła, by porozmawiać z osobami zaangażowanymi w parafii. Nie myślcie, że dla nas dzień się skończył. Zawsze wieczorem mamy niespodziewaną wizytę: sąsiadkę proszącą o kawałek chleba, dziecko z prośbą o opatrzenie rany, czy zdesperowaną mamę pragnącą pomodlić się w kaplicy. Nasz wspólny dzień kończymy też w kaplicy. Jest to ważny moment, kiedy przed braćmi ze wspólnoty wyznajemy nasze zaniedbania, niewłaściwe zachowanie i prosimy o przebaczenie. Modlitwa wieczorna jest czasem pojednania. Niektórzy z nas bezpośrednio po „komplecie” wskazują do łóżka. Zdarza się, że i w nocy mamy gości. Parę dni temu o godz. 1.00 pojawiła się przed naszymi drzwiami Meche z szóstką dzieci. Mąż wygonił ją z domu, o tej porze nie miała się gdzie schronić. Rozłożyliśmy materace i wszyscy ze spokojem zasnęli. Zdziwił mnie spokój Meche. Nie było płaczu ani paniki.

Dzień w Domu Serca ma swój rytm. Dla mnie każdy dzień jest wyjątkowy, niepowtarzalny.

Lima, 2001

Marzec był dla nas miesiącem trudnym. Nasz brat ze wspólnoty, 24-letni Joel z Francji, z powodów zdrowotnych, musiał opuścić Peru. Ostatnie dwa miesiące w dzielnicy spędziłam wraz z Vani i Eliene z Brazylii oraz z Aną – Laurą, Wiliamem i Benito z Francji.

Dnia 5 V 2001 r., w sobotę, pożegnałam się z moimi przyjaciółmi z dzielnicy. Był to bolesny czas rozstania, a jednak gdzieś głęboko me serce się raduje, bo jest

w Barrios Altos wiele osób mi bliskich. Miriam pozostawia mi taki list: „Katy, nie jesteś już siostrą misjonarką, ale dla mnie zawsze pozostaniesz siostrą Katy”. Ja wierzę w to, że moja misja trwa. Teraz jest jeszcze bardziej kontemplacyjna. Jak mogę nie prosić Pana, by o słabych i o zranionych się nie troszczył? Oni są częścią mnie, a ja częścią ich. Tak, jak się mówi, że przyjaciele dzieci (czyli my, misjonarze) nigdy nie opuszczają dzielnicy, bo zawsze ktoś ich wspomina, tak i twarze dzieci i braci ze wspólnoty nigdy nie zostaną usunięte z mojego serca. Mocno każdego z Was ściskam.

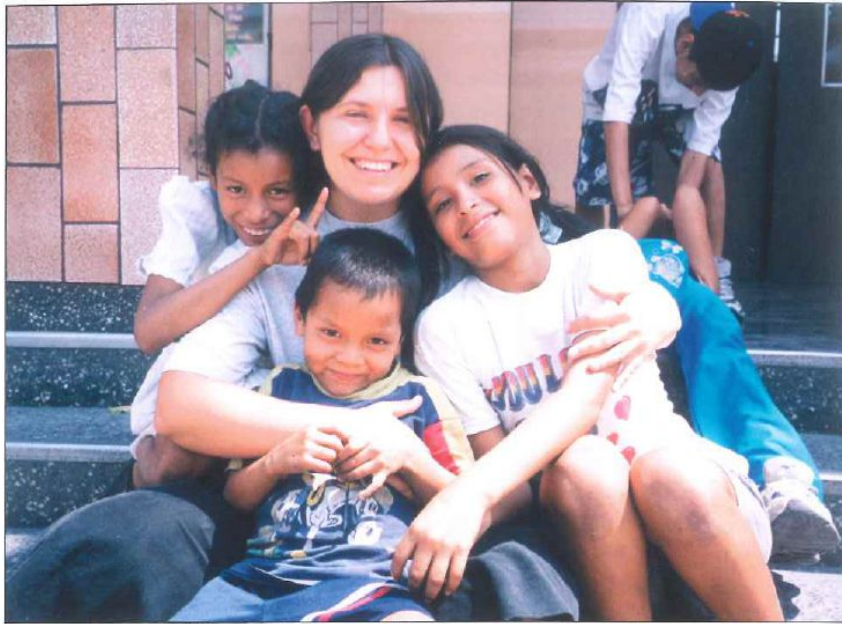
Katy, sobrina del Papa, czyli siostrzenica Papieża (tak nazywali mnie w dzielnicy).

Bydgoszcz, 20 VII 2001 r.

Tym razem przesyłam gorące pozdrowienia z Bydgoszczy. Jestem w Polsce od początku lipca. Czas mojej misji w Peru dobiegł końca. Szczęśliwa jestem i wdzięczna Panu Bogu za to, że najgłębszego pragnienia mojego serca wysłuchał. Być misjonarzem świeckim to wielki dar. Mogłam doświadczyć, czym jest życie kontemplacyjne, nawet dzieląc losy mieszkańców niespokojnej limeńskiej dzielnicy Barrios Altos. Jedno jest pewne: czy w Polsce, czy w Peru wiem, że Bóg się mną opiekuje.

Dziękuję za drukowanie moich listów w „Biuletynie Misyjnym”. Życzę, aby w naszym Kościele i na świecie rodziło się jak najwięcej powołań misyjnych. Dzięki grupom, które wspierają nas modlitewnie i finansowo łatwiej jest nam na misyjnych szlakach.

Rozpoczyna się nowy okres w moim życiu. Z tymi, którzy są zainteresowani zawsze będę gotowa podzielić się moim doświadczeniem. Mam również nadzieję wcielić w codzienność to, co w Peru odkryłam. Już wkrótce pragnę podjąć studia podyplomowe.



Ameryka Północna



Kontynent położony na półkuli zachodniej. Amerykę Północną zamieszkuje 368 mln mieszkańców, tj. 7,5% ludności świata. Ameryka Północna jest kontynentem słabo zaludnionym, średnia gęstość zaludnienia wynosi 16 mieszkańców na km². Kontynent jest położony we wszystkich strefach klimatycznych.

USA (Alaska)



	Diecezja Fairbanks
Liczba mieszkańców:	145.125
Liczba katolików:	17.700
Procent katolików:	12,2%
Liczba katolików na jednego kapłana:	632
Liczba parafii:	19
Liczba kapłanów:	28
diecezjalnych:	10
zakonnych:	18
Świętowojcichowi misjonarze:	ks. Napieralski



Ks. Maciej Napieralski

Urodził się 1 I 1959 r. w Jarocinie. Syn Alfreda i Marii. Swoją I Komunię św. przyjął dnia 21 V 1967 r. w kościele parafialnym w Gębicach.

W młodości lubił grać w piłkę nożną i jeździć na rowerze. Kolekcjonował znaczki i interesowały go wykopaliska. Kiedyś marzył o tym, aby zostać archeologiem. Po szkole podstawowej uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego w Trzemesznie. W 1977 r. zdał maturę i wstąpił do Prymasowskiego Seminarium Duchownego w Gnieźnie. Odbýwał tam studia w okresie od 25 VI 1977 r. do 28 VI 1983 r. Święcenia diakonatu przyjął 2 V 1982 r. Święcenia kapłańskie otrzymał 28 V 1983 r. w Katedrze gnieźnieńskiej.

Od 1 VII 1983 r. do 30 IX 1984 r. pracował jako wikariusz w kościele św. Michała Archanioła w Kcyni. Od 1 X 1984 r. do 15 VIII 1989 r. odbywał stacjonarne studia specjalistyczne z zakresu katechetyki na Wydziale Teologicznym KUL. W 1989 r. przebywał na stypendium w Paryżu. W okresie od 16 VIII 1989 r. do 31 VIII 1994 r. pełnił obowiązki referenta w Wydziale Katechetyki Kurii Metropolitalnej w Gnieźnie. W 1992 r. otrzymał tytuł doktora teologii. Od 1 IX 1994 r. do 31 I 1996 r. był pracownikiem naukowym przy Katedrze Katechetyki Integralnej KUL.

W okresie od 2 III 1996 r. do 31 VII 2000 r. był ponownie pracownikiem Kurii Metropolitalnej w Gnieźnie, pełniąc obowiązki referenta w Wydziale Katechizacji i Szkół Katolickich.

W 2000 r. został posłany do pracy misyjnej na Alasce do Diecezji Fairbanks.

Alaska, 2000/2001

23 X 2000 r. Dzisiejszy dzień przeszedłby bez echa, gdyby nie telefon po 22⁰⁰. Dzwonił ks. Maciej Napieralski z Gniezna. Przekazał mi wiadomość, że od przyszłego roku ma pracować w diecezji Fairbanks. Nigdy wcześniej nie miałem z nim kontaktu. Pisał już do ks. bp. Kanieckiego, a ten, tak samo jak mnie przed dwoma laty, odpisał mu, że chętnie go przyjmie, jeżeli tylko jego biskup wyrazi zgodę. Abp Henryk Muszyński uczynił to w tym tygodniu i ks. Maciej rozpoczął poszukiwania mojej osoby. Zdobywszy

informacje w katowickiej Kurii, po pokonaniu pewnych przeszkód (stary i nowy adres), udało mu się do mnie dodzwonić. Jest aktualnie wizytatorem katechetycznym w swojej diecezji i ma czternaście lat kapłaństwa. Tak więc, o ile wszystko pójdzie dobrze, za rok może się okazać, że rzeczywiście będę tym, który przeciera w Diecezji Fairbanks szlaki dla polskich misjonarzy. Dzięki Ci, Panie, za tę wieczorną dobrą wiadomość pod koniec Tygodnia Misyjnego.

2 XI 2000 r. Do Fairbanks dotarł dzisiaj ks. Maciej Napieralski. Przedzwonił mi około 5 po południu. Jest w domu jezuitów. Oby czuł się jak najlepiej na Alasce i służył tutejszemu Kościołowi.

4 XI 2000 r. Wieczorem dzwonię do Fairbanks, do Maćka i wypytuję go o pierwsze alaskańskie wrażenia, nade wszystko odzywam się do niego, aby nie czuł się odizolowany. Wiem, co to są początki w zupełnie nowym świecie, bez nikogo znajomego. Trzy lata temu sam to przerabiałem.

21 XII 2000 r. Rano po Mszy jadę na lotnisko, aby spotkać się z Maćkiem, który w drodze z Fairbanks do Nulato ma postój w Galenie. Spędzamy wspólnie ponad półtorej godziny. To pierwsze nasze spotkanie. Dotychczas widzieliśmy się tylko raz, ponad rok temu, kiedy odwiedził mnie w Bielsku. Robi na mnie dobre wrażenie, konkretny, trzeźwy w osądach, bystry w obserwacji.

3 IV 2001 r. Pierwszy dzień naszego spotkania bardzo mocno przegadany. Na początku zabierają głos dwie siostry – Marilyn – nasza Kanclerz oraz Kathleen Radish, franciszkanka, która pełni funkcję tzw. Coordinator of Rural Ministrisls w Jukon – Kuskowin Delta Area. Obie mówią wiele o przyszłości Kościoła w Fairbanks. W ich słowach przebija się z jednej strony troska o to, co się z tym Kościołem będzie działo, jak będzie się rozwijał, ale przemycają też wiele elementów feministycznych, takich jak to, że bez księży też trzeba dać sobie radę i tak właściwie to nie potrzeba urzędu proboszcza. W przerwie dzielimy się z Maćkiem spostrzeżeniami. On także dostrzega te feministyczne wtręty, typowe dla amerykańskich zakonnicy. Po siostrzanych wystąpieniach debata na tematy personalne.

26 IV 2001 r. Ostatnie dni spędzam w Fairbanks. Czas tam spędzony, to kolejny przerwany w moim żywocie w buszu. Maciek bardzo gościnny, chętny do dialogu i pomocy. Ma inne zainteresowania niż ja, ale mimo to bez problemu znajdujemy wspólny język. Byliśmy w kinie na filmie „Enemy at the Gate”, o bohaterskim obrońcy Stalingradu.

ks. A. Maślanka, *Różaniec w śniegu*, Katowice 2004

Alaska, 2001

Diecezja Fairbanks jest największa z alaskańskich diecezji i obejmuje powierzchnię 1.061,509 km² (Polska 312,684 km²). Rozciąga się ona od granicy ka-

nadyjskiej aż po Morze Czukockie. Teren ten charakteryzują temperatury utrzymujące się zimą pomiędzy -30 a -50°C.

Diecezja Fairbanks jest diecezją misyjną, uzależnioną od personalnej i materialnej pomocy spoza jej terytorium. Bezpośrednia posługa duszpasterska obejmuje ok. 18 tys. katolików spośród 155 tys. osób mieszkających na jej terenie. Ponad 50% katolików stanowią rdzenni mieszkańcy tych stron, tzn. przede wszystkim Eskimosi, a także Indianie. Diecezja nie ma obecnie biskupa. Bp M. Kaniecki, ostatni ordynariusz tej diecezji, zmarł nagle 6 VIII 2000 r. W diecezji pracuje obecnie 25 księży (15 zakonnych i 10 diecezjalnych), 17 sióstr zakonnych, 4 bracia, 40 stałych diakonów (37 z nich to Eskimosi) i 2 świeckich wolontariuszy.

Największym miastem diecezji jest Fairbanks, które ma niecałe 90 tys. mieszkańców. Miasto to spełnia ważną rolę jako brama prowadząca do centralnej i północnej Alaski oraz zaplecze dla pracujących na dalekiej północy przy wydobywaniu bogactw naturalnych. W Fairbanks są cztery kościoły katolickie, z których najstarszy, pw. Niepokalanego Poczęcia NMP, został zbudowany 98 lat temu, na początku osadnictwa na tych terenach.

Alaska, 2 V 2001 r.

Przez ostatnie półtora miesiąca przebywałem w rejonie znacznie oddalonym od stolicy naszej diecezji. Przemieszczałem się pomiędzy małymi wioskami eskimoskimi na zachodnim wybrzeżu Alaski, w delcie rzek Yukon i Kuskokwim. Mieszkają tam Eskimosi Yup'ik. Ludzie są bardzo prości, serdeczni, otwarci, jednocześnie zagubieni pomiędzy dawną tradycją, a tym, co niesie współczesny świat i niestety często nadużywają alkoholu. Mówią własnym językiem. Około 30-40% nie mówi wcale po angielsku, wielu mówi bardzo słabo, dzieci uczą się angielskiego w szkołach. Msze św. odprawia się zawsze z miejscowym, stałym diakonem albo z katechistą. Oni „wyręczają” księdza, prowadząc wiele części liturgii i tłumacząc homilie. W sumie był to dla mnie bardzo ciekawy i bogaty w nowe doświadczenia czas.

Alaska, 3 VII 2001 r.

Moi Drodzy, do wielu osób już dawno nie pisałem i chciałbym to nieco nadrobić.

Stało się to bardzo miłe, wręcz ekscytujące, gdy Alaska – przez wiele miesięcy skuta lodami – zaczęła ożywać, zielenić się i pokazywać swoje inne oblicze. Przebywam przez cały czas poniżej kręgu podbiegunowego. Zimy są tu chłodniejsze niż powyżej koła polarnego (jeszcze jeden paradoks Alaski!), a lata wręcz upalne. Od połowy czerwca temperatury wahają się pomiędzy + 20 i + 30°C. Dni są bardzo

dłgie. Słońce zachodzi po północy. Roślinność rozwija się błyskawicznie. Wszędzie pełno dzikich kwiatów. Słowem – jest pięknie. Jest to krótki czas zabezpieczenia żywności na zimę. Wioski indiańskie i eskimoskie są zupełnie wyludnione. Prawie wszyscy, którzy nadają się do pracy, całe lato przebywają w tzw. „obozach rybackich”, czyli różnych miejscach nad rzekami i jeziorami, gdzie łowią, suszą, wędzą i konserwują ryby. Wszyscy biali mieszkańcy Alaski mogą złowić bardzo ograniczoną ilość ryb. Przepisy dotyczące tego są surowo przestrzegane. Eskimosi i Indianie nie są jednak w żaden sposób ograniczeni. Dla nich jest to sprawa przeżycia.

Alaska, 10 IX 2001 r.

Od 26 VII jestem na parafii, gdzie nieco ponad rok nie było wcale księdza. Parafia jest na pograniczu terenów należących do Indian i do Eskimosów Yup'ik. Mieszkam zasadniczo w Aniak (ok. 600 mieszkańców – Eskimosi, Biali i Indianie) i mam do tego trzy misje: Kalskag (Eskimosi), Holy Cross (Indianie) i Crooked Creek (Eskimosi i Indianie). Ustaliłem sobie następujący, dwutygodniowy cykl pracy: w niedzielę przed południem odprawiam Mszę św. w Aniak, a następnie o godz. 16.00 mam Mszę św. w Kalskag. Zostaję tam do poniedziałku i wracam do Aniak. Tutaj zajmuję się różnymi sprawami do czwartku i w południe lecę do Holy Cross, gdzie znów zostaję do poniedziałku. Następnie wracam do Aniak – tam jestem aż do niedzieli – i tak cykl się powtarza. W Aniak i Holy Cross mam dość dobre warunki mieszkaniowe. Kiepsko jest w Kalskag. Śpię na polowym łóżku, w zimnym kościele, pomiędzy ołtarzem a tabernakulum, bo tam jest nieco wyżej i najcieplej. Ostatnio we wszystkich moich rzeczach i pod 4 kocami nie mogłem się rozgrzać. Najmniej katolików mieszka w Crooked Creek. Tam jeżdżę raz w miesiącu, w dzień powszedni i odprawiam Mszę św. w prywatnym domu. Piszę tych kilka słów w Holy Cross. Połączenie internetowe mam tylko z Aniak, więc będę mógł wysłać ten list dopiero po powrocie. Pieniądze (1 tys. dolarów) otrzymałem! Długo nie wiedziałem, że wpłynęły na konto. Nie sprawdzam go zbyt często.

Tyle na dziś. Pozdrowienia przesyła „cziczako” (tak Indianie z pogardą nazywają białych).

Aniak, 22 IX 2001 r.

Dziękuję za wszystko, czego doświadczyłem w czasie mojego urlopu w Polsce.

Podróż powrotna minęła mi bez większych kłopotów. Pierwsze dni w Aniak mam pełne pracy, bo muszę nadrobić pewne zaległości z ostatniego miesiąca. Później jednak powinno być spokojniej. W czasie mojej nieobecności były w Aniak dni,

kiedy temperatura spadła poniżej -30°C . Rzeka więc całkowicie zamarza. Obecnie jednak jest cieplej, tzn. -10 , -15°C .

Aniak, 3 XII 2002 r.

Przede wszystkim pragnę podziękować za list i życzenia wysłane do mnie, i za modlitwy, o których zapewnialiście. Przepraszam, że tak długo nie odpisywałem. Byłem ogromnie zajęty i dopiero teraz, przed Bożym Narodzeniem, mobilizuję się i nadrabiam zaległości w korespondencji.

Chcę Wam troszkę opowiedzieć o moim życiu na Alasce i o mojej pracy misyjnej, bo myślę, że jako członkowie Ogniska Misyjnego jesteście tym zainteresowani. Najpierw cofnę się wspomnieniami do miesiąca maja i do dni, kiedy zaczął pękać lód na Kuskokwim, naszej rzeki. Gdy prąd rzeki zaczął go kruszyć, był on jeszcze gruby na ponad metr. Każdego roku istnieje niebezpieczeństwo, że lód ten nie spłynie łatwo do Morza Beringa, ale zaczął się tworzyć zatory. Taki właśnie ogromny zator lodowy długości kilku kilometrów powstał poniżej naszej wioski. Przez pierwsze dni woda rozlewała się na okoliczne doliny, zupełnie niezamieszkane i pokryte jedynie tundrą. Z czasem jednak zaczęła wdzierać się do naszej wioski, która położona jest na wyspie. Ponieważ co kilka lat sytuacja taka się powtarza, wszystkie nasze budynki zbudowane są na palach i stoją przynajmniej metr nad ziemią. Na palach stoi nasza szkoła, sklep, kościół, poczta i wszystkie domy Eskimosów. Początkowo byliśmy spokojni, ale woda nie dawała za wygraną. Powoli, nieustannie podnosiła się. Wkrótce zaczęła wdzierać się do niżej położonych domów. Pojawiły się wtedy helikoptery wojskowe i ewakuowały połowę mieszkańców wioski. Sytuacja ta stała się jeszcze groźniejsza, gdy do wioski zaczęły wdzierać się ogromne tafle lodu. W najgorszym wypadku groziły one zniesieniem z powierzchni ziemi wszystkich naszych budynków. Wszyscy byli ogromnie zaniepokojeni. Modliliśmy się o ratunek i Pan Bóg nam pomógł. Kiedy bowiem wszystko wyglądało bardzo groźnie, woda zaczęła się cofać. Byliśmy uratowani. Dziękowaliśmy Bożej Opatrzności, że tak to się skończyło. Miałem za sobą pierwszą w moim życiu powódź. Pierwszy raz widziałem z bardzo bliska, jakie ogromne siły natury tym kierują i w jakim niebezpieczeństwie mogą stanąć wtedy ludzie.

Gdy rzeka uspokoiła się i nie było już na niej lodu, stanęło przede mną kolejne wyzwanie. Postanowiłem nauczyć się pływać motorową łodzią, którą posiada nasza parafia. Nie jest to łatwe. Ksiądz, który był tutaj przede mną, nie potrafił tego robić. Tutaj muszę opisać Wam nieco naszą rzekę. Jest ona drugą co do wielkości rzeką Alaski i jest zupełnie dzika. Nie płynie jednym korytem. Nieustannie rozdziela się na dwa, trzy, cztery i więcej koryt i jest na niej dużo wysp. Podróżując nią trzeba pamiętać, które koryto jest właściwe. Trzeba też pamiętać miejsca, w których są podwodne skały, zwalone drzewa i mielizny. Trzeba również nauczyć się, jak mówią moi Eskimosi, „czytać rzekę”, tzn. rozpoznawać, gdzie mogą być wiry, gdzie znajduje się główny nurt, gdzie tworzą się nowe mielizny i gdzie

pływanie jest bezpieczne. Muszę przyznać, że gdy kilka razy płynąłem z Eskimosami, którzy mieli mi to wszystko wytłumaczyć, to niewiele mogłem z tego wszystkiego zrozumieć i zapamiętać. Nadszedł jednak taki dzień, kiedy powiedziałem sobie: „Trzeba spróbować. Muszę stać się samodzielny, albo sprzedam łódź”. I popłynąłem do jednej z moich wiosek, około 55 km w jedną stronę. Przepłynąłem tego samego dnia w obydwie strony i byłem z siebie naprawdę zadowolony. Potem, przez całe lato, pływałem wiele razy do obydwu moich wiosek (druga jest położona 115 km od Aniak) i sprawiało mi to wiele przyjemności. Tylko jeden raz wpadłem na mieliznę i musiałem z niej spychać łódź.

A teraz kilka słów na temat mojej pracy duszpasterskiej. Zacznę od pewnej sytuacji, która zdarzyła się na początku mojego pobytu w Aniak. Gdy szedłem kiedyś przez wioskę podeszła do mnie pewna dziewczynka i bardzo grzecznie powiedziała: „Proszę księdza, trzy lata temu byłem u pierwszej Komunii św. Kiedy będzie druga?”. Zorientowałem się w tym momencie, że niewiele rozumiała ze swego przygotowania do I Komunii św. Wiedziałem też, że w moich wioskach muszą być liczne braki religijne, bo przez kilka lat nie było w nich księdza. Obecnie, pierwszy raz po długim czasie, zacząłem wraz z katechetami przygotowywać dzieci do pełnego udziału we Mszy św. i może będziemy mieli grupę młodzieży przygotowującej się do bierzmowania. Wkrótce też kilku dorosłych zacznie przygotowywać się do chrztu.

Jedno jest tutaj pewne: o wiele łatwiej nauczyć się pływać łodzią, postawić płot wokół kościoła albo wyremontować salkę katechetyczną, niż otworzyć czyjeś serce dla Pana Boga. Pogłębienie wiary, przystępowanie do sakramentów albo uczenie modlitwy jest naprawdę trudnym zadaniem. I w związku z tym mam do Was prośbę. Pomóżcie mi! Pamiętajcie w Waszych modlitwach o moich Eskimosach i Indianach. Módlcie się za żyjących na Alasce Waszych rówieśników i ich rodziców. Gorąco prosicie Pana Jezusa o łaski im potrzebne. Odmawiajcie różaniec w intencji misji. Ofiarujcie w tej intencji Wasze Komunie św. To jest pomoc, jakiej my wszyscy, pracujący na Alasce, najbardziej od Was potrzebujemy. Nie zapomnijcie o nas!

Życzę Wam dobrego, pięknego przeżycia Bożego Narodzenia. Niech wszystkie światełka, jakie zapalicie na choinkach przypominają Wam Pana Jezusa, który chce być Światłem w życiu każdego z nas.

„Misjonarz Dwunastki” 2(2002)

Alaska, 25 VII 2005 r.

W dniu św. Krzysztofa wyruszyliśmy (ks. Franciszek, ks. Kazimierz Muszyński i ks. Maciej) w misyjną wyprawę łodzią w górę rzeki. Widoki piękne. Maciej objaśnia „czytanie rzeki”. Trzeba bardzo uważać, aby nie wpłynąć na mieliznę. Trasę do ośrodka misyjnego pokonuje w 3,5 godz. „Teren już rozpoznaję, wiem, gdzie trzeba

skrócić. Pierwszy raz robiłem to wszystko na wyczucie, licząc na opiekę Bożą” – mówi Maciej. Po drodze przy rzece mijamy małe osady ludzi. Jednak przeważają wszędzie tutaj tereny niezamieszkałe. W połowie drogi do misyjnej stacji zatrzymujemy się na połów ryb. Pierwszy raz na rzece łowię na wędkę. Maciej ze spokojem uczy mnie i Kazimierza, jak rzucać i ... jest. Po paru minutach złowił Maciej taaaką rybę, i na moim haczyku też jest zdobycz. Ze względu na deszcz musimy wracać. W drodze powrotnej Maciej uczy nas strzelać z broni. Zatrzymujemy się na brzegu, aby zabrać drewno. Idę przez zarośla. Strasznie gryzą mnie komary, cały jestem pokąsany. Nie nadają się na misje! Po załadowaniu płyniemy do domu. Po przyjeździe niespodzianka: „majster” zakłada panele zewnętrzne odwrotnie. Maciej ze spokojem tłumaczy, że to nie tak. Jest człowiekiem bardzo komunikatywnym, dużo rozmawia z ludźmi, przebywa z nimi. Misje to nie bajka. Teraz wiem, że trzeba rzeczywiście pokochać to posłanie.

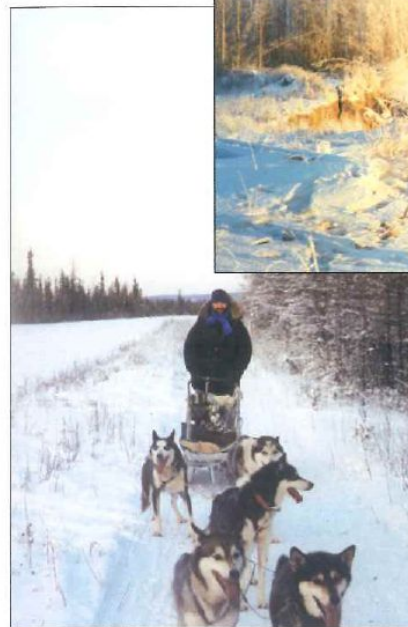
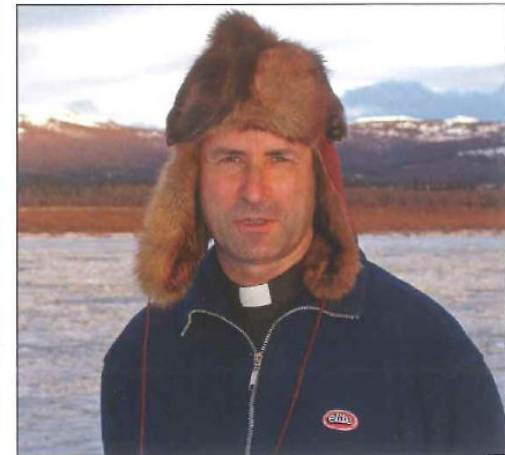
Alaska, 26 VII 2005 r.

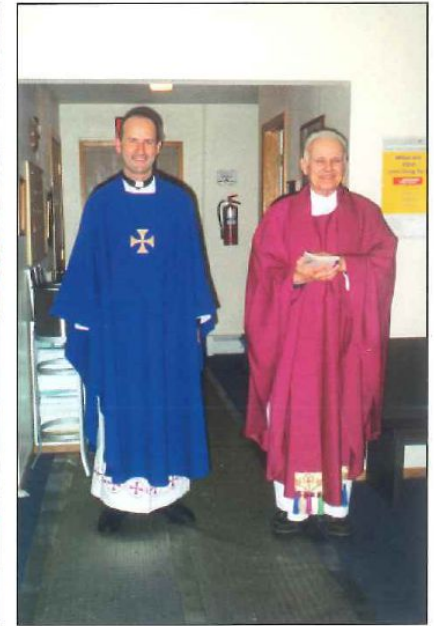
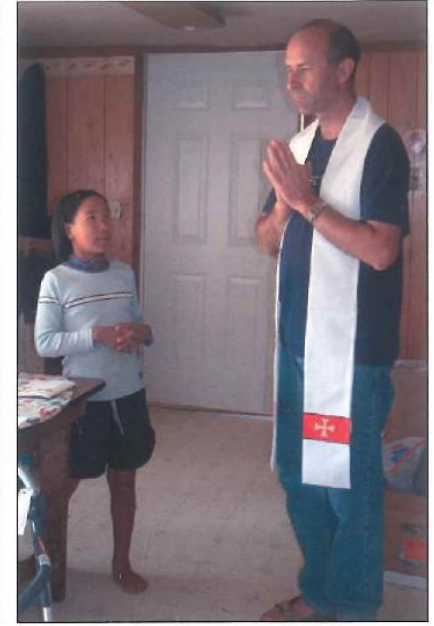
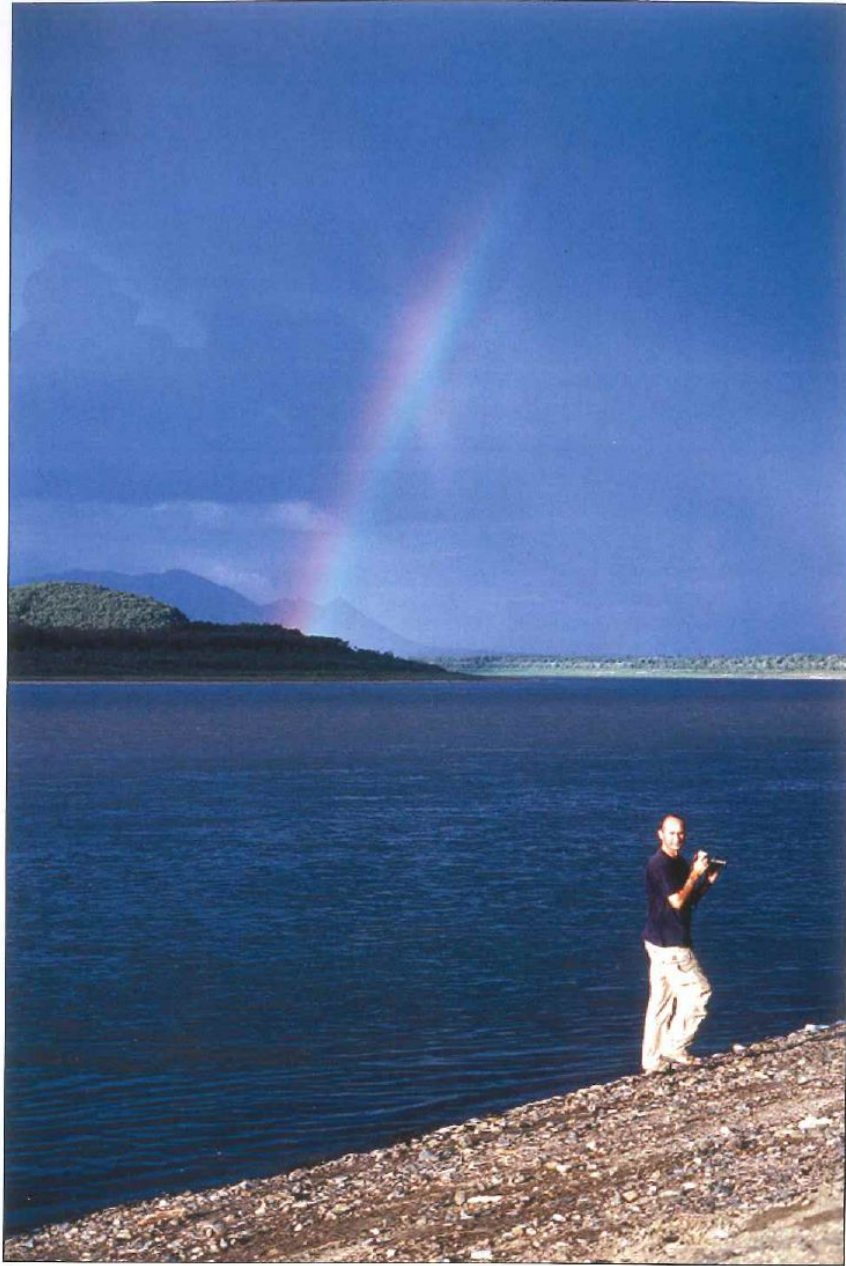
Dzisiaj trzeci dzień naszego pobytu u Macieja, a zarazem właśnie dzisiaj mijają 4 lata pracy ks. Macieja tutaj, na misjach. Lecimy samolotem do Holy Cross, kolejnej placówki. Kiedyś był to duży ośrodek, gdzie pracowało wielu kapłanów i siostr zakonnych. Idziemy do kościoła, tam odprawiamy wspólnie Mszę św., w czasie której nasza wspólnota gnieźnińska modli się za cały Kościół Boży i nasze rodziny.

Po powrocie, na plebanii, Maciej opowiada o swoich przygodach. Kiedyś w zimie wyjechał z Holy Cross skuterem i nie mógł trafić do domu. Przez 10 godz. wszędzie wokoło szukał właściwej drogi. Wreszcie o 3 w nocy szczęśliwie powrócił do domu.

Mieszkańcy wszystko otrzymują od rządu: utrzymanie, szkołę, szpital. Traktowani są jako bezrobotni. Dlatego też są bardzo leniwi. Wielu z Eskimosów i Indian nie umie czytać, ani pisać. Żyją z tego co im rząd da lub z tego co złowią, upolują i zbiorą w lesie (szczególnie jagody). Do kościoła chodzą niechętnie i mało angażują się w jego życie. Wszystko trzeba im pokazać, mówić i tłumaczyć. Wspólnoty są bardzo małe. Na Mszę św. też uczęszcza mało ludzi np.: 15 osób. Tylko na pogrzeb przychodzi około 200 osób. Gdy coś jest przygotowywane i jest wspólne jedzenie, wówczas przychodzi ich więcej.

ks. Franciszek Jabłoński, Notatki z podróży na Alaskę







Azja



Największa część świata. Leży na półkuli północnej. Umowną granicę lądową z Europą (na dł. ok. 3000 km) stanowi wschodnie przedgórze Uralu. Azję zamieszkuje ponad 3,3 mld ludności, tj. ok. 60% ludności świata. Azja, po Europie jest najgęściej zaludnioną częścią świata (74 mieszk./km²).

Kazachstan



	Diecezja	
	Astana	Karaganda
Liczba mieszkańców:	3.985.000	3.430.000
Liczba katolików:	90.000	35.000
Procent katolików:	2,3%	1%
Liczba katolików na jednego kapłana:	2.903	2.500
Liczba parafii:	18	13
Liczba kapłanów:	31	14
diecezjalnych:	15	8
zakonnych:	16	6
Świętowojciechowi misjonarze:	ks. Krzymiński ks. Marmurowicz ks. Słowy ks. Wojtaszek p. Lewandowska ks. Prętki dk. Owczarz	ks. Szczęsny



Ks. Tadeusz Krzymiński

Urodził się 28 VIII 1961 r. Święcenia kapłańskie otrzymał w dniu 7 VI 1986 r. Jako wikariusz pracował m.in. w Inowrocławiu w par. pw. św. Józefa. W 1990 r. został posłany do pracy misyjnej do Kazachstanu, do parafii w Szortandach.

W 1999 r. powrócił do diecezji. Został proboszczem parafii św. Mikołaja i św. Konstancji w Gniewkowie.

Historia parafii w Szortandach

Kościół katolicki pojawił się na tym terenie w 1936 r., podczas masowego przesiedlania ludzi różnych narodowości. Wierzący spotykali się na modlitwie w domach prywatnych, zachowując przy tym nienaruszoną ojczyzną tradycję. Przez okres 20 lat katolicy pozbawieni byli przez ówczesne władze jakiegokolwiek opieki duszpasterskiej.

Mniej więcej od 1956 r. niektórzy spośród wiernych zaczęli jeździć do Karagandy i Krasnoarmiejska (Tajnyńsza), gdzie w ukryciu pracowali księża udzielając sakramentów. W późniejszym czasie, sami kapłani potajemnie zaczęli przyjeżdżać do Szortandów. Najczęściej pojawiali się: o. Alojzy Kaszuba i o. Aleksander Bień.

W 1957 r. wierni zebrali pieniądze i zakupili dom z przeznaczeniem na kaplicę. Niestety, w tym samym roku władze komunistyczne odebrały im tenże dom, zamieniając go na bibliotekę. Od tego momentu przez 12 lat wierni zbierali się potajemnie w domach na modlitwie i tam też przychodzili księża. Jednocześnie nie ustawały starania o zezwolenie władz na otwarcie kaplicy. Pozwolenie przyszło w 1978 r. i tego samego roku zakupiony został dom przy ul. Oktjabskiej 62, który wspólnymi siłami przebudowano na kaplicę. Prace remontowo-budowlane prowadzone były także i później. 21 IV 1993 r., dekretem bp. Jana Pawła Lengi, w Szortandach została utworzona parafia. Od sierpnia 1990 r. w parafii tej pracował ks. Tadeusz Krzymiński, który wiele uczynił dla uporządkowania i upiększenia architektury kościoła. W 1993 r. kościół został konsekrowany przez metropolitę gnieźnieńskiego abp. Henryka Muszyńskiego.

Warszawa, 28 VI 1990 r.

Pismo kard. Józefa Glempa, Prymasa Polski

Drogi Księżu Tadeuszu!

Z radością dowiedziałem się, że postanowiłeś podjąć służbę duszpasterską wśród wiernych wyznania rzymsko-katolickiego w Kazachskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej. Proszę więc o wierne wypełnianie następujących zadań, które Ci wyznaczam.

Będziesz duszpasterzem katolików w miejscowości Szortandy, w obwodzie celinogradzkim. Po upływie trzech lat możesz wrócić do Polski lub przedłużyć pobyt w Szortandach na dalsze trzy lata. Możesz również wybrać inne miejsca duszpasterstwa w Związku Radzieckim, zawsze jednak za zgodą władz kościelnych i cywilnych.

Będziesz z równą gorliwością służył wiernym używającym języka polskiego, jak też języka rosyjskiego czy jakiegokolwiek innego, które postarasz się poznać stosownie do potrzeb. Będziesz pamiętał, że udałeś się do ludzi wierzących i niewierzących, wyposażony w bogactwo Bożej mocy, a cokolwiek Ci oni ze swego mienia uczczą, obrócisz w skromnej części na swoje utrzymanie, reszta zaś pozostanie dobrem Kościoła, któremu będziesz służył.

Wszystkie Twoje prace polecam opiece Bożej przez wstawiennictwo Najświętszej Maryi Panny i z serca błogosławię.

Józef Kard. Glemp
Prymas Polski

Karaganda, 27 IV 1993 r.

Od kilku miesięcy pracuję w Kazachstanie jako Generalny Wikariusz Administratora Apostolskiego, Jego Ekscelencji bp. Jana Pawła Lengi. Z Archidiecezji Gnieźnieńskiej pracują u nas: ks. Tadeusz Krzymiński i ks. Tomasz Peta.

Jesteśmy bardzo wdzięczni za tę pomoc, tym bardziej, że powierzchnia naszej diecezji zbliżona jest do powierzchni Europy, a pracuje w niej tylko 22 księży.

Johannes Börsch
Wikariusz Generalny

Szortandy, 1 I 1994 r.

Proszę przyjąć serdeczne pozdrowienia od naszej wspólnoty wiary ze Szortandów i całego rejonu.

Boże Narodzenie było dla nas wszystkich radosnym przeżyciem, tym bardziej, że świętowaliśmy je wspólnie z miejscowymi klerykami, którzy przyjechali na ferie świąteczne do rodzinnej miejscowości.

Nowy Rok jest dla nas, jak i poprzednie, rokiem łaski w nowe powołania. Jedna dziewczyna, Swietłana Czyż, która kończy średnią szkołę, pragnie wstąpić do zakonu. Jednak jej rodzice nie akceptują tej decyzji. Doskonale rozumiem ich trudność w przyjęciu woli Bożej, gdyż nie są praktykującymi katolikami. Poradziłem Swietłanie, aby porozmawiała z rodzicami i uzyskała zgodę na rozpoczęcie studiów w Polsce, na KUL na wydziale teologii. Na to rodzice się zgadzają. Myślę, że ten okres będzie korzystny dla obu stron. Święta w tym czasie będzie mogła uczyć się języka polskiego, studiować teologię i zapoznać się lepiej z życiem zakonnym, aby później podjąć w pełni przemyślaną decyzję.

Druga dziewczyna również w tym roku chciała studiować teologię na KUL. Jest ona z pochodzenia Koreanką, wyznania rzymsko-katolickiego. Rodzice zaakceptowali jej decyzję. Obie dziewczyny są jednymi z najlepszych uczennic w szkole i mają podstawy znajomości języka polskiego.

Szortandy, 10 VI 1995 r.

W tym roku minie dziewięć lat mojej pracy misyjnej w Kazachstanie, w parafii szortanckiej. 1 VIII w Szortandach dk. Eugeniusz Zinkowski, który zakończył studia w PWSD w Gnieźnie, będzie miał święcenia kapłańskie. Z tej okazji mogę wrócić do kraju. Gotów jestem rozpocząć pracę w diecezji. Bp Jan Paweł Lenga mianował na moje miejsce ks. Jarosława Słowego. W Kazachstanie przebiega peregrynacja relikwii św. Teresy od Dzieciątka Jezus. W Szortandach relikwie św. Teresy były w dniach 27-30 VI. Mały relikwiarz pozostanie u nas do 27 VI. Św. Teresie powierzam moją posługę kapłańską.

Kazachstan, 2004

Spotkałem ks. Tadeusza u mojej rodziny, u której początkowo mieszkał po przyjeździe z Polski do Kazachstanu. Pamiętam, jak zaprosił mnie i rodziców do kościoła na Mszę św. niedzielą. I tak zaczęła się moja droga wiary i powołania do kapłaństwa. Charakterystyczną cechą była otwartość ks. Tadeusza na ludzi. Zawsze, na różne spotkania chodził ubrany w sutannę.

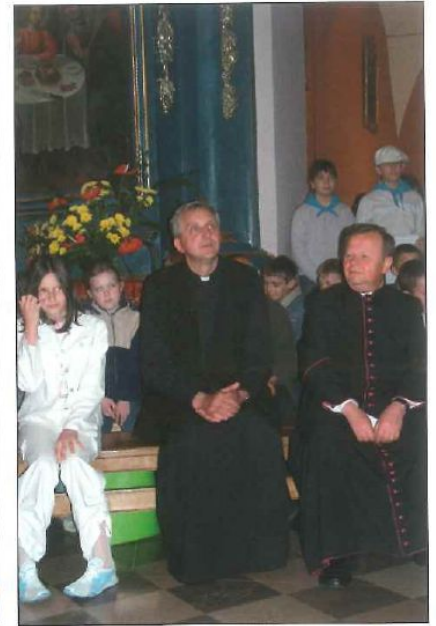
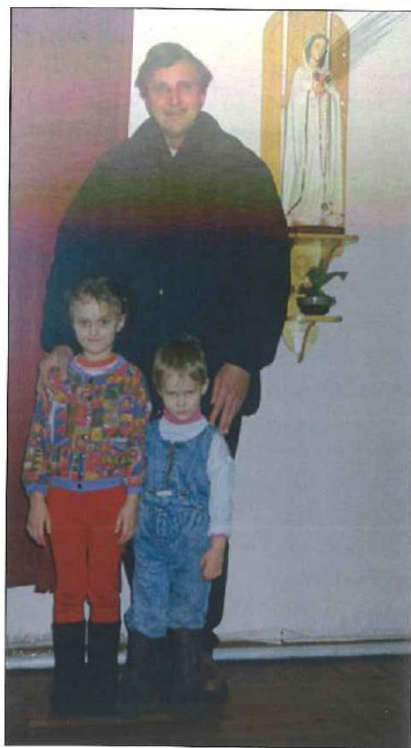
Ze wspomnień ks. Eugeniusza Zinkowskiego, kazachskiego kapłana, który ukończył PWSD
w Gnieźnie

Gniezno, 2007

Będąc w Seminarium i przez pierwszy rok kapłaństwa nie myślałem o tym, by wyjechać na misje. W drugim roku kapłaństwa moi znajomi wyjeżdżali na wakacje na Białoruś i zaproponowali, żebym pojechał z nimi. Było to w 1988 r. Na Białorusi zobaczyłem trudną sytuację Kościoła. Msze św. odprawiałem przy zamkniętych drzwiach, przygotowywałem wiernych do sakramentów także przy zamkniętych drzwiach. Msze św. odprawiałem w prezbiterium, przy toaletach, kościół był wtedy w remoncie, wszędzie leżało pełno materiałów budowlanych. Z jednej strony widziałem wśród tych ludzi wielką radość, z drugiej - ogromny brak kapłanów.

Gdy wyjeżdżałem z Białorusi, wierzący prosili bym wrócił. Obiecałem, że po powrocie napiszę list do ks. Prymasa z prośbą o pozwolenie na wyjazd na Wschód. Tak też zrobiłem. Czekałem rok. Odpowiedzi nie otrzymałem. Napisałem drugi list. Potem pojawiła się możliwość wyjazdu do Kazachstanu. Było to w 1990 r. Pojechaliśmy tam razem z obecnym ks. abp. Tomaszem Petą. Zatrzymaliśmy się w Moskwie, u obecnego biskupa ks. Tadeusza Pikusa. Ks. biskup załatwił nam bilety do Kazachstanu. Ja trafiłem w okolice stolicy Kazachstanu, Astany, do miejscowości Szortandy. Byłem zaskoczony, nie byłem przygotowany do pracy w tym kraju. Wiedziałem tylko, że Kazachstan leży na Wschodzie, blisko Chin. Wtedy w Kazachstanie było 17 mln mieszkańców, połowa to Kazachowie (muzułmanie), Rosjanie (prawosławni), Niemcy i Polacy. W całym Kazachstanie było ok. 130 narodowości. Moja miejscowość liczyła 8 tys. mieszkańców, wśród nich były 23 narodowości. A różne narodowości, to różne wyznania. Nie było tam kościoła tradycyjnego, był dom mieszkalny, w którym zburzono ściany wewnętrzne. Tam wierni spotykali się na modlitwie. Polacy oddzielnie (modlili się w języku polskim), oddzielnie Niemcy, modlący się w swoim ojczystym języku. Nie było natomiast modlitwy w języku rosyjskim, co stanowiło duży problem. Ze strony Polaków były duże opory, aby wprowadzić modlitwy po rosyjsku, dla nich zawsze język rosyjski wiązał się z językiem uciemiężenia, z tym co było najgorsze w ich życiu. Trudno było przełamać tę mentalność. Jednak dla mnie to było ogromnie ważne, żeby dzieci rozumiały modlitwę.

Dziś dziękuję Bogu, że jakoś tak stopniowo się to udało. Byłem 9 lat w Kazachstanie i bardzo się cieszę, że miałem taką możliwość. Życzę każdemu seminarzysty, aby choć raz wyjechał chociażby na takie roczne praktyki.





Ks. Andrzej Szczęsny

Urodził się 1 II 1960 r. Studia w Prymasowskim Wyższym Seminarium Duchownym w Gnieźnie odbył w okresie od 16 VIII 1979 r. do 1 VI 1985 r. Świecenia diakonatu otrzymał 6 V 1984 r., a kapłańskie 1 VI 1985 r.

Jako wikariusz pracował w parafiach: Orzechowo (1 VII 1985 r. – 30 VI 1986 r.) i Gniezno, bł. Radzyna Gaudentego (1 VII 1986 r. – 27 VI 1990 r.).

Z dniem 28 VI 1990 r. podjął duszpasterską pracę w Związku Radzieckim, na terenie obecnej Białorusi, którą pełnił do 24 III 1993 r. Od 25 III 1993 r. do 16 VII 1995 r. pełnił obowiązki wikariusza w parafii bł. Radzyna Gaudentego w Gnieźnie.

Z dniem 17 VII 1995 r. podjął duszpasterską pracę misyjną w Kazachstanie w diecezji karagandyjskiej.

Ks. Andrzej jest autorem następujących pozycji książkowych: *Msza studyjny w języku Kazachskim*; „*Śpiewnik kazachski*”; „*Tryptyk z okazji Roku Ojca: Ojcowie Kościoła cz. 1; Ojcowie naszych ojców cz. 2; My, dzieci naszego Ojca cz. 3*”; „*Papież przełomu II i III Tysiąclecia*” – z okazji przyjazdu Papieża do Kazachstanu, wydane po rosyjsku i kazachsku.

20 VI 2002 r. ks. Andrzej otrzymał dyplom licencjata z zakresu teologii apostołatu na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Natomiast 8 III 2006 r. obronił pracę doktorską na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu, która dotyczyła historii Kościoła katolickiego w Kazachstanie. W 2007 r. został administratorem parafii pw. św. Kazimierza we Wrzesinie.

Karaganda, 3 IX 2003 r.

Dekretem z dnia 3 IX 2003 r., wydanym przez biskupa karagandyjskiego Jana Pawła Lengę MIC, ks. A. Szczęsny z Archidiecezji Gnieźnieńskiej, obecnie pracujący w parafii św. Józefa w Karagandzie, został mianowany odpowiedzialnym za organizację Sympozjum poświęconego ks. Władysławowi Bukowińskiemu, a także za przygotowanie i postawienie pomnika ks. Bukowińskiego w Karagandzie.

Karaganda, 20 IX 2003 r.

23 IX 2003 r. w Karagandzie, w kościele katedralnym pw. św. Józefa będzie sprawowana po raz pierwszy w historii Msza św. w języku kazachskim. Inspiracją tego wydarzenia była wizyta Ojca Świętego Jana Pawła II w Kazachstanie, w dniach 23-25 IX 2001 r. Podczas sprawowania Mszy św. Jan Paweł II kilkakrotnie wypowiedział się po kazachsku, a także zachęcał do szanowania języka i kultury narodowej. Ks. Andrzej, pracujący obecnie w tym kościele, zebrał grupę katechumenów kazachskich, z którymi pod nadzorem filologów przetłumaczył tekst liturgiczny. Czuwał on także nad poprawnością teologiczną tekstu. On też będzie przewodniczył tej niezwyklej Mszy św. W drugą rocznicę pobytu Ojca Świętego w Kazachstanie, kazachscy katolicy będą mogli po raz pierwszy słuchać czytań biblijnych i odpowiadać kapłanowi w swoim języku.

Karaganda, 20 X 2003 r.

Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich uczestników X Diecezjalnego Spotkania Misyjnego z dalekiej Karagandy w Kazachstanie.

Bardzo się ucieszyłem na wiadomość, że odbędzie się to spotkanie, bo zapewne będziecie mieli możliwość modlitwy za misje i przy tej okazji mam nadzieję, że również za misje w Karagandzie. Razem ze mną są tutaj na misjach dwie rodziny. Jedna z Polski, z Gdańska, a druga z Włoch, z Padwy. Ich dzieci chodzą tutaj do szkoły, uczą się dobrze, ale nie wszyscy je rozumieją. Niektórzy pytają, po co ich rodziny tutaj przyjechały, czasem naśmiewają się z nich, że wierzą w Jezusa Chrystusa. Pomódlcie się także za nich, aby mężnie zawsze znosili te upokorzenia.

Dziękuję Wam za zaangażowanie w dzieło misyjne. Szczęść Boże!

Komunikat ks. Andrzeja Szczęsnego dotyczący budowy pomnika ks. Władysława Bukowińskiego

Kościół rzymsko-katolicki w Karagandzie przygotowuje się do uczczenia osoby ks. Władysława Bukowińskiego, w 30. rocznicę jego śmierci, jako duchownego szczególnie zasłużonego w podtrzymywaniu tożsamości religijnej i życia sakramentalnego zesłanych do Kazachstanu Polaków.

W Karagandzie ma stanąć pomnik ks. Bukowińskiego zaprojektowany i wykonany przez rzeźbiarza poznańskiego, Kazimierza Petruka. Abp Jan Paweł Lenga, biskup Karagandy, zwrócił się do władz z prośbą o wyznaczenie miejsca na pomnik w cen-

trum miasta. Odsłonięcie pomnika, poprzedzone międzynarodowym Sympozjum na temat duchowości ks. Bukowińskiego, planowane jest na 3 XII 2004 r.

Zaproszenia będą skierowane do wszystkich parafii katolickich i kościołów innych wyznań w Azji Środkowej i byłego Związku Radzieckiego, do biskupów w Polsce, spodziewani są także goście z Watykanu.

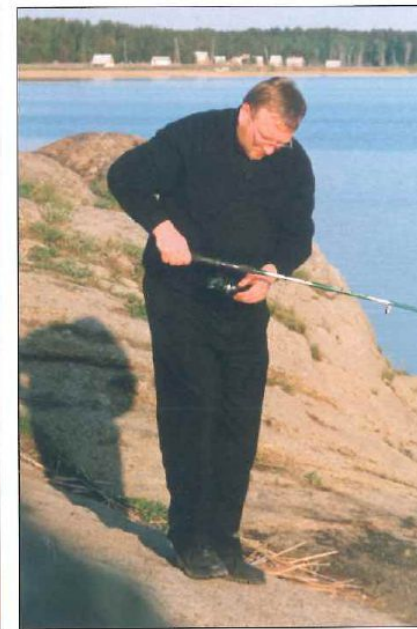
Pragnieniem inicjatorów tego przedsięwzięcia jest przyspieszenie procesu beatyfikacyjnego ks. Władysława Bukowińskiego tak, by odbył się on jeszcze za życia osób, które zetknęły się z nim w czasie jego duszpasterskiej posługi w Karagandzie. Ludzie do dziś odwiedzają jego grób i modlą się przy nim. Beatyfikacji oczekują także liczni Polacy, którzy wrócili do ojczyzny.

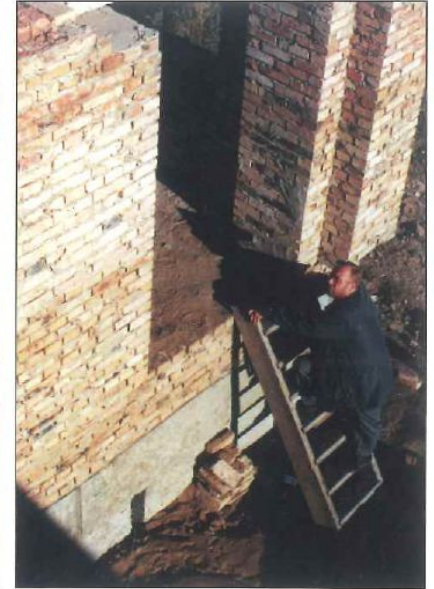
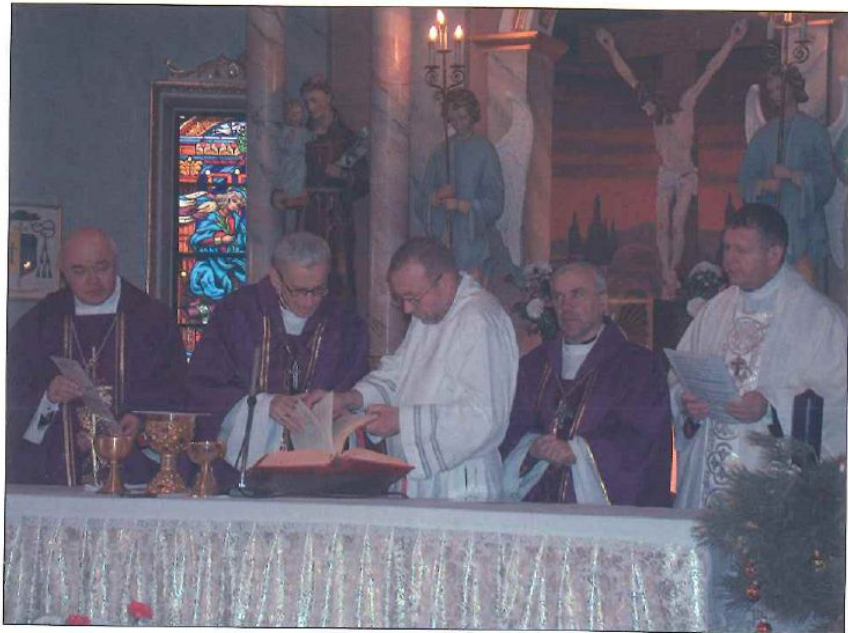
Ks. Władysław Bukowiński jest osobą znaną i bliską Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. Niestety, nie spełniło się Jego pragnienie, by w czasie pielgrzymki do Kazachstanu być przy grobie swego przyjaciela. W maju tego roku, na prośbę Ojca Świętego, modlił się w tym miejscu kard. Angelo Sodano, odwiedzający Kazachstan na zaproszenie prezydenta Nursułtana Nazarbajewa.

Koszt wykonania pomnika i postawienia go w Karagandzie szacuje się na sumę około 20 tys. dolarów. Wszystkich zainteresowanych inicjatywą postawienia monumentu, będącego poświadczeniem uobecnienia krzyża Jezusa Chrystusa w Azji, jako owocu cierpienia w tym największym z łagrów sowieckich, prosimy o wszelką pomoc, również finansową.

Karaganda, 2004

W dniach 3-4 XII 2004 r. w Karagandzie odbyło się Międzynarodowe Sympozjum Naukowe poświęcone ks. Władysławowi Bukowińskiemu, który w czasach prześladowania Kościoła w byłym ZSRR, niestrudzenie, pełen poświęcenia, duszpasterzował głównie na terenie obecnego Kazachstanu. Okazją do zorganizowania tego Sympozjum przez ordynariusza diecezji karagandyjskiej, Jana Pawła Lenge, była przypadająca 3 XII 30. rocznica śmierci ks. Bukowińskiego oraz podjęcie starań związanych z otwarciem jego procesu beatyfikacyjnego. Stroną organizacyjną zajmował się ks. Andrzej Szczęsny. Całość przygotowana była w sposób profesjonalny. Temat Sympozjum brzmiał: „Obecność Kościoła Chrystusowego na ziemiach Kazachstanu. Ks. Władysław Bukowiński – jej świetlany przejaw”.







Ks. Jarosław Słowy

Urodził się 7 IV 1965 r. Studia w Prymasowskim Wyższym Seminarium Duchownym w Gnieźnie odbył w okresie od 9 VIII 1984 r. do 25 V 1991 r. Święcenia diakonatu otrzymał w dniu 8 XII 1990 r., a kapłańskie 25 V 1991 r.

Jako wikariusz pracował w kolejnych parafiach: Nakło, św. Wawrzyńca: 27 VIII 1991 r. – 30 XI 1991 r.; Wysoka: 1 XII 1991 r. – 29 VI 1993 r.; Inowrocław, św. Józefa: 30 VI 1993 r. – 31 VII 1996 r.; Inowrocław, Zwiastowania NMP: 1 VIII 1996 r. – 26 VI 1998 r.

Dnia 27 VI 1998 r. podjął pracę misyjną w Kazachstanie.

Makińsk, 20 II 1999 r.

Drogi Franciszku!

Czytam i słyszę, jak wiele robisz dla misjonarzy. Ta troska pomaga. Odległość, specyfika służby sprawia, że potrzeba nam spokoju ducha przez pamięć ludzką i w modlitwie. Dobrze, że jesteś.

Szortandy, 7 VIII 1999 r.

Od 1 sierpnia rozpocząłem pracę w Szortandach. Praca o tyle trudna, iż przychodzę na miejsce ks. T. Krzymińskiego, który wszystko tutaj rozpoczął. To wielki misjonarz. Ufam, iż Pan Bóg za jego gorliwość i dobrą pracę wynagrodzi go stokrotnie. Bardzo chcę to Boże dzieło kontynuować. Proszę więc o modlitwę w intencji nas – misjonarzy i ludzi, którym służymy. Bez tej pamięci i modlitwy jesteśmy słabi.

Ps. Kielich – dar parafii w Dźwierzchnie – już służy! Jeszcze raz: „Bóg zapłać!”.

Szortandy, 22 XI 1999 r.

Pozdrawiam serdecznie z Kazachstanu, gdzie aktualnie jest już zima, tzn. - 25°C, ciągle burany (śnieżne tornada) i misjonarska rzeczywistość. Ludzie siedzą

w nieogrzewanych kaplicach przerobionych z domów i czekają na kapłana przynoszącego Jezusa. W ostatnim czasie wielu prawosławnych chrzci dzieci w katolickim Kościele. Mamy nadzieję (misjonarze), że przychodzi dla tej ziemi nowa Pięćdziesiątnica, o którą modliły się pokolenia tej ziemi. Coraz więcej dzieci, młodzieży i dorosłych chce poznać Jezusa według naszej wiary. Potrzeba nam modlitwy wszystkich, którzy rozumieją misyjność Kościoła. Te refleksje – to owoc pracy z ludźmi, którzy chcą zmienić – mocą Ducha Świętego – oblicze tej ziemi.

Dzielę się również radością. W święto naszej parafii (8 XII) rozpoczynamy Nieustającą Adorację Najświętszego Sakramentu. Jest to wotum parafii na Jubileuszowy Rok 2000. Druga radość to figura Dzieciątka Jezus, którą otrzymaliśmy z Pragi. Jest to dar rodziny dyplomatów gwatemalskich z Moskwy, którzy w Szortandach usynowili chłopca kazachskiej narodowości (jak dotarli tutaj – to też cud i inna historia). Decyzją Apostolskiego Administratora zostaliśmy obdarzeni wielkim szczęściem i odpowiedzialnością, bowiem tutaj ma mieć miejsce Sanktuarium Życia – pierwsze w tej części Azji. Figura Praskiego Jezusa jest w Czechach i w każdym Karmelu symbolem modlitwy o życie, zwłaszcza nienarodzonych. Staram się, by ludzie tutaj, podobnie jak w Polsce, czynili Duchową Adopcję Nienarodzonych. Przykładem modlitwy w intencji obrony życia pozostanie dla mnie zawsze modlitwa parafian w parafii Zwiastowania NMP w Inowrocławiu i ks. kan. Dzierżowski, którego serdecznie pozdrawiam.

Rozpoczęliśmy również rekolekcje adwentowe, które prowadzi o. Fryderyk – saletyn (dawny długoletni mistrz saletyńskiego nowicjatu). Tutaj czas biegnie o wiele szybciej niż w Polsce. Może dlatego, że szybko idziemy spać (od 18.00, 19.00 nie ma już prądu do rana lub 5, 6 dni). Proszę o modlitwę w naszych intencjach oraz o modlitwę za wszystkich misjonarzy i misjonarki.

Trzeba mieć czas dla drugiego człowieka...

Rozmowa z ks. Jarosławem Słowym, kapłanem Archidiecezji

Gnieźnieńskiej, który od 6 lat pracuje w Kazachstanie, obecnie w parafii w Szortandach

L.M.: *Posługa duszpasterska w krajach misyjnych nie należy do łatwych wyzwań. Chciałabym więc na początku naszej rozmowy zapytać jak to się stało, że podjął Ksiądz decyzję o wyjeździe na misje?*

J.S.: Nigdy nie przypuszczałem, że podejmę kiedyś taką decyzję. Wydawało się to być wyzwaniem ponad moje możliwości. Patrzyłem z podziwem na misjonarzy. Wydawało mi się, że aby zostać jednym z nich, trzeba mieć ku temu szczególne powołanie, a ponadto być w pewnym sensie „Bożym szaleńcem”. Aż w 1998 r. zostałem zaproszony do współudziału w głoszeniu rekolekcji fatimskich w Kazachstanie i tam zostałem.

L.M.: Często słyszy się, że doświadczenie misyjne przemienia człowieka, zmusza go do opanowania wielu nowych umiejętności, czyni bardziej twardym, zahartowanym... Czy podziela Ksiądz tę opinię?

J.S.: Praca w Kazachstanie nauczyła mnie przede wszystkim wielkiej pokory wobec drugiego człowieka. Tam, daleko na Wschodzie jest się pozostawionym samemu sobie. Nie funkcjonują różne struktury, które w razie potrzeby mogą służyć wsparciem. Codzienna posługa duszpasterska wymyka się też wszelkim schematom. Trzeba na przykład nauczyć się odprawiać inaczej Mszę św. Trwa ona do dwóch, trzech godzin, homilia trwa czasami godzinę. To na pewno zadziwi niejednego duszpasterza, ale tamtejsi wierni chcą się nasycić słowem Bożym. Jeśli ktoś ma do kościoła 200-300 km, to chce w pełni doświadczyć Pana Boga. Każdy duszpasterz musi mieć czas dla drugiego człowieka, czas na wysłuchanie go i, nawet jeśli nie może mu pomóc, musi mieć czas na zrozumienie. Inną rzeczą jest dojrzewanie w kapłaństwie – na misjach człowiek starzeje się dwa razy szybciej i dwa razy szybciej się uczy.

L.M.: Media pokazują nam Kazachstan jako kraj raczej biedny, przeżywający szereg problemów społeczno-gospodarczych. Jakie są natomiast najpoważniejsze problemy w posłudze duszpasterskiej podejmowanej przez Księdza?

J.S.: Mieszkańcy Kazachstanu borykają się z biedą, bezrobociem, brakiem słodkiej wody, panuje marazm, ludzie nie mają w sobie nadziei, to jest ogromne wyzwanie dla duszpasterzy – obudzić nadzieję i chęć działania.

Borykamy się oczywiście z problemami finansowymi. Poza tym, na terytorium parafii jest ok. piętnastu narodowości (m.in. Ingusze, Łotyzy, Kirgizi, Ukraińcy, Mongołowie, Turcy, Kazachowie, Niemcy, Polacy, Rosjanie). Każda z tych grup uważa, że jest najważniejsza, a przecież Kościół jest katolicki, a nie polski, jak przyzwyczaili się mówić mieszkańcy Kazachstanu. To jest pewna bariera do przezwyciężenia – nauczyć, że Kościół jest powszechny, że jest dla wszystkich. W Polsce chrześcijaństwo jest obecne od ponad 1000 lat, w Kazachstanie musimy uczyć od początku, jak abecadła podstawowych prawd wiary. Musimy też dbać o wychowanie przyszłego, miejscowego duchowieństwa. Kolejna sprawa to nauczyć współodpowiedzialności za życie i misję Kościoła, jest to problem zarówno w Polsce, jak i na Wschodzie. Potrzeba, aby ludzie poczuli się związani z Kościołem, poczuli że „to jest mój Kościół, moja Wspólnota”.

L.M.: W parafii, w której Ksiądz posługuje, działa już przedszkole, apteka i ambulatorium, a niebawem powstanie także Archidiecezjalny Dom Dziecka. To wszystko funkcjonuje również dzięki pomocy sióstr, które z Księdzem współpracują.

J.S.: Tak, razem z siostrami ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego á Paulo z prowincji chełmińsko-poznańskiej budujemy Archidiecezjalny Dom Dziecka. W tym roku postawiliśmy klasztor dla sióstr, w którym znalazło się także przedszkole. Prowadzimy kuchnię dla ubogich. Stołówka każdego dnia wydaje obiady dla pięćdziesięciorga dzieci. Jest ambulatorium i apteka. Siostry zajmują

się również ludźmi starszymi i chorymi. One właściwie pełnią w parafii większość funkcji – są opieką socjalną, społeczną, uczą i wychowują. Obecność i pomoc sióstr to dla mnie naprawdę przywilej od Pana Boga.

L.M.: Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Lucyna Muniak

„Przewodnik Katolicki Archidiecezji Gnieźnieńskiej” z dn. 1 II 2004 r., 25

Szortandy, 23 IV 2006 r.

Po siedmiu latach parafialnej nowenny do Praskiego Dzieciątka Jezus, abp Tomasz Peta ogłosił Szortandy jako Sanktuarium Życia. 25 marca br. w naszej parafii miał miejsce pierwszy odpust. Historia obecności figury Praskiego Dzieciątka Jezus w naszej parafii jest dość niezwykła. Jest pamiątką adopcji dziecka – Kazacha – przez rodzinę ambasadora Gwatemali w Moskwie. W latach 1998-1999 po Kazachstanie i Rosji pielgrzymowały relikwie św. Teresy. W czasie ich pobytu w kościele na Małej Łubiance (Moskwa), jedna z sióstr opiekujących się relikwiarzem dawała świadectwo wiary i na jego koniec poprosiła św. Teresę o wstawiennictwo u Boga w sprawie znalezienia rodziców dla porzuconego dziecka, o którym usłyszała w czasie niedawnego pobytu w Szortandach. W tym czasie modliła się przed relikwiami żona ambasadora Gwatemali w Moskwie – Teresa Maja Matta. Po jakimś czasie podchodzi do elegancko ubranej Gwatemalki siostra (nieświadoma kim jest ta kobieta), która wspomniała o porzuconym dziecku i bez wielkich wstępów pyta Teresę Maję, czy może ona nie chciałaby adoptować Nurymbeka (imię dziecka)! Jak potem opowiadała Teresa – myślała, że to wszystko to jakiś sen, dlaczego zakonnica podeszła do niej, dlaczego nie do innych, tak licznie zebranych ludzi w kościele? Wiele pytań cisnęło się do głowy. Ona przecież wychowała już pięcioro dzieci. Jej pozycja jest tak bardzo stabilna. 52 lata życia, profesor psychiatrii, instruktor Opus Dei, żona dyplomaty i zaczynać wszystko od nowa. Wróciła do ambasady i kilka następnych tygodni nie mogła się uspokoić. Pytała swojego męża, swoich dorosłych dzieci, przyjaciela ich domu – ówczesnego Nuncjusza Apostolskiego – i otrzymywała jedną i tę samą odpowiedź – na wszystko jest wola Boża. Poprzez wspomnianego ks. abp. Nuncjusza dotarła do owej siostry, która do dziś nie wie, dlaczego postawiła owe pytanie akurat tej kobiecie, i poprosiła o adres naszej parafii. I tak się zaczęło. Kiedy już oficjalnie Teresa Maja została mamą 6 dziecka, zdecydowała, że jej syn na chrzcie św. otrzyma pierwsze imię Alojzy – na pamiątkę Sługi Bożego o. Alojzego Serafina Kaszuby, kapucyna służącego swoją posługą w Kazachstanie, a szczególnie w Szortandach. Jako pamiątkę tej niesamowitej, Bożą Opatrznością prowadzonej historii, pani Matta podarowała szortandyjskiej parafii przywiezioną z jednego z klasztorów szwajcarskich figurę Dzieciątka Jezus z Pragi.





Ks. Andrzej Marmurowicz

Urodził się 13 XII 1968 r. w Bydgoszczy. Syn Kazimierza i Janiny. Studia w Prymasowskim Wyższym Seminarium Duchownym w Gnieźnie odbył w okresie od 30 VI 1987 r. do 29 V 1993 r. Święcenia kapłańskie przyjął 29 V 1993 r.

Jako wikariusz pracował w parafii pw. Zwiastowania NMP w Inowrocławiu (30 VI 1993 - 30 VI 1996). Następnie przebywał w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie oraz pracował we Francji.

W dniu 26 II 2000 r. wyjechał do pracy w Kazachstanie.

Sanit Arnoult, 21 IX 1997 r.

Przez 5 tygodni (w lipcu i trochę w sierpniu) przebywałem w Chartes. Mieszkałem w domu dla ludzi starszych, który prowadzą Małe Siostry od Ubogich. Zastępowałem kapelana. Moje obowiązki codzienne były niewielkie: Msza św. i towarzystwo starsuszków. Trochę podszkoliłem język francuski, bowiem byłem skazany wyłącznie na posługiwanie się tym językiem. Teraz już jestem w Sanit Arnoult. W miasteczku oddalonym ok. 50 kilometrów od Paryża. Mieszkam na plebanii z proboszczem. Jestem już chyba jego 12 polskim „wychowankiem”. Od 1 IX rozpocząłem naukę w Instytucie Językowym dla Obcokrajowców. Dojeżdżam 15 kilometrów autobusem do Rambouillet.

Astana, 28 IV 2000 r.

26 II 2000 r. wyjechaliśmy rano z Warszawy i po 20 godzinach jazdy pociągiem dotarliśmy do Kijowa. Potem 3,5 dnia w pociągu i Astana – stolica Kazachstanu. Zamieszkałem w Administraturze Apostolskiej Astana. Na czele stoi administrator – ks. Tomasz Peta, który od 10 lat pracuje w Kazachstanie. Bardzo się cieszę, że tutaj jestem, traktuję to jako dar od Boga. To On przygotował Kazachstan dla mnie. To moja misja, na którą tak długo czekałem. Dowiedziałem się, że Kazachstan jest wpisany przez Watykan na listę krajów misyjnych. Język rosyjski trochę już opanowałem. Odprawiam Msze św. w tym języku, spowiadam i pomału mówię kazania. Ludzie pragną tutaj Boga, choć jest i wielu, którym jest On obojętny.

Gniezno, 23 XII 2001 r.

Po rocznej pracy w Kazachstanie, we wrześniu 2001 r. przyjechał na urlop do Polski ks. Andrzej Marmurowicz, który pracuje w miejscowości Atbasar. Jego parafia jest porównywana wielkością do naszej archidiecezji. Najdalsza odległość do wioski, do której dojeżdża ks. Andrzej wynosi 350 km. W całej diecezji jest mało miejscowości – przeważa step. Czekał długo na zarejestrowanie parafii, aż wreszcie 15 VIII 2001 r. otrzymał dokument. Przed wyjazdem na urlop poświęcił 15-metrowy krzyż w miejscu, gdzie kiedyś stał pomnik Lenina. Obecnie mieszka w sali gimnastycznej z przybudówką, która w przyszłości zostanie przerobiona na kościół. Jak dotąd na Mszę św. i inne nabożeństwa przychodzi 35 osób. Obecnie ma pod opieką 15 wiosek, do których dociera ze swoją posługą duszpasterską. Przez rok miał wręcz zakaz odprawiania Mszy św., ponieważ parafia nie była formalnie zarejestrowana. W ciągu roku odbył się tylko jeden chrzest. Obecnie przygotowywane są 3 pary do ślubu i w przyszłości I Komunii św. dzieci.

Atbasar liczy 30.000 mieszkańców. Jest to duża miejscowość, w której nie ma pracy. W każdą niedzielę o godz. 11.00 odmawiany jest różaniec, następnie odbywa się katecheza i o godz. 12.00 odprawiana jest Msza św. „W czasie katechezy zaczynam od początku, tłumacząc, co to jest krzyż, jaki to znak, czego jest symbolem, co to jest Kościół itp. Katecheza jest prawdziwie misyjna, ponieważ zaczyna się od podstawowych elementów wiary. Na każdym kroku widać postkomunistyczne skutki, gdzie religia została wyrwana z serca człowieka. Gdy oficjalnie nie mogłem odprawiać Mszy św., chodziłem wśród ludzi, rozmawiałem z nimi w sklepach i na ulicy” – wspomina ks. Andrzej. Bardzo duże znaczenie miała wizyta apostolska Jana Pawła II w Kazachstanie. Na spotkanie z Papieżem przyjechało ok. 45.000 ludzi.

Lisakowsk, 2003

Obecnie kontynuuję swoją pracę misyjną w parafii w miejscowości Lisakowsk. Jako ksiądz pracuję na parafii niestety sam. Stąd moja radość, gdy przyjechali do mnie młodzi misjonarze świeccy – małżeństwo Dorota i Krzysztof. Przez rok będą wraz ze mną pracować w parafii. Jest to wielki dar od Boga i wspaniała pomoc.

Próbujemy rozwijać życie tej małej wspólnoty parafialnej. Do parafii należą dwa mieszkania, które chcemy połączyć i utworzyć z nich centrum parafialne. Chciałbym, aby ożywiło ono życie religijne mieszkańców miasta. Byłoby otwarte cały dzień, każdy mógłby tam przyjść, porozmawiać, poradzić się. Poza tym, wciąż myślę o rozwinięciu czy założeniu nowych wspólnot w moim dekanacie. Z tym wiąże się kupno domu, który stałby się kaplicą dla wspólnoty w mieście Rudnyj. Odwiedzam też odległe o 500 km miasto Arkalyk, a także i ludzi na wioskach, rozsianych w stepie. Bardzo bym chciał, aby Pan Bóg dawał jak najwięcej tych, którzy zechcą przyjąć Ewangelię.

Raduję się także, że możemy kontynuować działalność naszego przedszkola parafialnego dla dzieci z biednych rodzin. Proszę o modlitwę, przede wszystkim o to, aby Pan Bóg błogosławił mojej parafii w Lisakowsku i wszystkim planom misyjnym, które mogą się zrealizować tylko z Jego pomocą.

Lisakowsk, 14 III 2006 r.

Do Kazachstanu przyjechałem 1 III 2000 r. i do września 2000 r. byłem w Astanie w parafii katedralnej, pomagając proboszczowi, a w czasie jego choroby od maja 2000 r. do września 2000 r. praktycznie go zastępowałem. W latach 2000-2002 pracowałem w Atbasarze w parafii pw. Ducha Świętego. Praca moja polegała na tworzeniu wspólnoty i zorganizowaniu budynku kościoła i plebanii (remont ze starej sali gimnastycznej). Od października 2002 r. zostałem posłany do Lisakowsk, parafia NSPJ. Tutaj na moje życie składa się: praca w parafii, przedszkolu i centrum parafialnym. Od lutego 2006 r. na stałe w parafii pracują siostry pasterki. Założyłem jeszcze parafię pw. św. Ojca Pio w mieście Rudnyj (od maja 2004 r.) i w mieście Arkalyk, Jezusa Miłosiernego (od czerwca 2004 r.). Teraz odpowiadam za te trzy parafie oraz za dekanat kostanajski. Mam jeszcze kilka wspólnot w wioskach itd. Mam nadzieję, że z przyjazdem sióstr praca na tym terenie jeszcze bardziej się ożywi. Chcę, aby centrum parafialne otwarte było cały dzień i przyciągało ludzi. Obecnie główna praca to ewangelizacja i katechezy chrzcielne, praktycznie katechumenat, prowadzenie ludzi od podstaw do Chrystusa i Kościoła.

